

22564

AWEŁEK

Gawędy instruktorskie

ZBIÓR TEMATÓW PRZEZNACZONYCH
DLA STARSZEJ MŁODZIEŻY HARCER-
SKIEJ I KIEROWNIKÓW.

Wydanie trzecie.



SKŁAD GŁÓWNY: KOMISJA DOSTAW HARCERSKICH
WARSZAWA, RAUGUTTA 2.

ALOJZY PAWEŁEK

Gawędy instruktorskie

ZBIÓR TEMATÓW PRZEZNACZONYCH
DLA STARSZEJ MŁODZIEŻY HARCER-
SKIEJ I KIEROWNIKÓW

Wydanie trzecie.

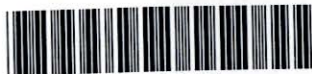


WARSZAWA — 1921.



22564

BIBLIOTEKA WYDZIAŁU
Pedagogiki i Psychologii - Uniwersytetu w Białymstoku



FPP0034037

Drukarnia J. KONDECKIEGO
MARSZAŁKOWSKA № 53 a.



PRZEDMOWA.

Weszło w zwyczaj, że każdy autor uniewinnia się po napisaniu książki przed publicznością i szuka okoliczności łagodzących swą winę. Tak też uczynię.

Pisząc „Gawędy Instruktorskie” miałem na celu ten pożytek, jaki przyniesiesz powinny czytającym je. Zawierają one szereg referatów, przygotowujących daną sprawę do rozstrzygnięcia osobistego instruktora, wielką ilość definicji, określeń, wskazań, gdzie szukać należy punktu ciężkości wielu zagadnień.

Są to rzeczy ogromnie potrzebne. Zaorani w pośpiesznym, wyleżonym, codziennym trudzie, tak często nie mamy czasu wymyśleć się w to, co czynimy, zgięci przy pracy, nie mamy zeszku sprostować grzbietu i spojrzeć z wysoka w szeroką dal dokoła.

A jednak trzeba mieć jakieś podłoże, jakąś wewnętrzną „filozofję” harcerek przy pracy w swej duszy, aby tworzyć coś żywego, a nie fabrykować rzeczy martwe.

To wglębnienie się w siebie, a zarazem ten rzut oka wszerej i w dal w chwili spoczynku i nabierania sił do nowej pracy, oto eo było moim dążeniem. Jednak zrobić tego za kogoś nie można — to trzeba samemu w sobie przemyśleć, — „Gawędy” są tylko drogą wiodącą ku temu.

Noszą one charakter zasadniczo nieurzędowy i od urzędowości daleki. Przecież nieraz w szczegółach są przejawskrawione i krańcowe i wyglądają, jak rzuty w pewnym kierunku

puszczone bez mety w nieskończoność. Mają nawet pozorne sprzeczności zasadnicze, ale to wszystko rzecz czytelnika. Iść za nimi dostojnie w jednej linii nie można, ale nie należy ich tracić z oczu, bo to są przedmioty orjentacyjne w terenie harcerskiej pracy. Jak iść, wszak zobaczycie sami, waszą też rzeczą jest stawiać mety i godzić to, co się z sobą kłóci. Ja tylko referuję sprawę. Wy sądziecie i postępujcie odpowiednio.

To jeden pożytek, a drugi to danie definicji i ujęć oszczędzające czasu i trudu ich odkrywania. Mając jakąś definicję łatwo określić jej trafność i poprawić ją czy uzupełnić, ale tworzyć ją z niczego, to trud nielatwy i ten trud wziąłem właśnie na siebie, aby oszczędzić pracy przygotowawczej ludziom zajęтым codzienną robotą.

Trzeci to zbiorek wzorów, pomysłów, tematów nieopracowanych, a wdzięcznych, bo wynikających z życia i mówiących o nim.

Czwarty wreszcie to uderzenie w sedno sprawy, uprowadzenie na porządek dzienny wielu zagadnień, o których się dotąd mówiło tylko w korytarzach i na ulicy, lub we własnym domu, pozostawiając swobodę jeżdżenia na koniku harcerstwa każdemu, kto się spostrzegł że skauci bronić go nie mają odwagi.

Zdaje się, że to już wszystko, a jednak wierzę, że każdy po przeczytaniu „Gawęd” uczuje się mocniej harcerzem, bardziej jeszcze uwierzy w doniosłość naszej sprawy, słuszność naszych zasad, siłę wychowawczą i świętość naszej pracy społecznej i narodowej.

Wrzesień—Październik—1918—Kijów.

GAWĘDY A ŻYCIE.

Dlaczego rzadko który instruktor jest z pracy harcerskiej w swojej drużynie zadowolonym. Dlatego że przede wszystkim u nas harcerstwo się ujmuje zbyt specjalnie, zbyt idejowo i zbyt „mądrze”. Utał się zupełnie odrębny pogląd na skauting — każdy się sadzi, aby go robić jaknajgorzej, jaknajwznioslej, jaknajbardziej patryjotycznie i górnotłotnie.

Z tem wszystkim wylatuje się z zakresu pojęć myśli i interesów kilkunastoletniego chłopca i buja się w obłokach. A już najbardziej bująją harcerskie gawędy.

Powiedziałby kto, że więcej braków widzi w niedostatecznym zapasie materiału technicznego, w nieznanomości metod, w nieokreśloności zasad praktycznych — wszystko to prawda, — ale jeżeli ta prawda nie wynika całkowicie z naszego wadliwego ujmowania harcerstwa, to się z nim w każdym razie ściśle wiąże.

Bo materiału jest nieprzebrana ilość — metody można kuć dowolnie — zasady praktyczne wskazuje samo życie, a doświadczenie je udoskonala. Wszak sami mówimy że skauting wyczerpać się może, że każdy fakt z życia da się ująć i oświetlić po harcersku i przez to daje nowy temat i czynnik w pracy — a jeduak? A jednak ile razy pod koniec szkolnego roku instruktor czuł się przypartym do muru, czuł że jego zasób wiadomości harcerskich jest na wyczerpaniu i z westchnieniem ulgi zaczynał pracę po wakacjach znów od początku, to jest od gry Kima i I-go prawa.

A w wyniku nie wiem jak kto, ale ja nie mogę się doszukać w pamięci o czem wykładałem na wiosnę 1913 roku, ale pamiętam doskonale że wtedy całą paczką chodziliśmy się kąpać w Wiśle, budowaliśmy własną łódź i graliśmy w nożną na Dynasach. I te wspomnienia są dla mnie

więcej warte, więcej mnie zbudowały, więcej zbudziły umiłowania do harcerskiej pracy niż mądre gawędy, które w tymże czasie miałem.

Nie zwalczam gawęd zupełnie. Nie staram się jak Baden Powell mówić tylko przy ćwiczeniach i tylko w ich czasie pouczać. Uznaję gawędy nie tylko okolicznościowe ale i opracowane uczeni i w systematyczny kurs ujęte. Zwalczam tylko „filozofję” — a hold składam przed życiem.

Nazwijcie mnie barbarzyńcą, ale dziełko Libelta o miłości Ojczyzny było dla mnie zawsze nużącym kazaniem, którego nigdy nie mogłem doczytać do końca. Ja się gdzieś indziej uczyłem miłości Ojczyzny i w inny sposób. — Tam gdzie się kują lub kruszą charaktery: wśród trudów i niebezpieczeństwa.

To samo powiedziałbym o wielu rzeczach.

Bądźmy trochę szerszi. Amerykanin, któremu się kazano zachwycać przed obrazem Rafaela, powiedział że może ten obraz był kiedyś piękny, ale teraz zczerniał i popękany mniej mu się podoba od oleodruku.

Po kilkuletnim życiu harcerskim nabieram więcej zamiłowania do uczenia swoich chłopców ślizgania się na łyżwach czy pływania, niż do całej ewangeliji skautowej Baden Powella (made in England) która mi się cokolwiek przejadła.

Jak to co mówię powiązać z gawędami. Bardzo prosto. Uprzymińmy sobie, że uczymy swych chłopców życia, mówmy więc im o życiu, o złych i dobrych jego stronach, ale ujmujmy to wszystko tak, aby każde nasze słowo było pobudką do pracy, do życia—do walki.

A jak dotąd robiliśmy? — „twieram książkę i czytam: „Aż nadto często słyszemy narzekania, że jesteśmy biednym narodem, iż nie mamy na szkoły. Na towarzystwa, na biblijoteki i t. d.,

Odrazu mnie owiało zniechęcenie i smutek. Tak mówić do tłumu nie można. Nie można zwłaszcza publicznie. Słowo z mównicy powinno być wychowaniem, rozkazem, podniecią. To mowa wodza do armji przed bitwą. W tych słowach powinno być życie, powinno być coś co może tłumi rozentuzjasmować. Nie modlitwę za konają-

cych monotonnym głosem klepać, ale pobudkę grać donośną, a chrapliwą do czynu, do pracy, do zwycięstwa!

A u nas gdy się mówi o życiu mał. je się go jak diabła na czarno, a potem się stawia obok seledynowy obrazek nierealnego marzenia i mówi się: „daj do ideału”!

Kogo chcecie nabrać siebie czy chłopców! —

Mówcie im o życiu, jako o największej radości bytu — bo cóż jest lepszego pod słońcem od życia? Mówcie im, że to tylko żyje, co żyć ma siłę,— że w walce o byt zwyciężają najtęższe, najżywsze, najradośniejsze wewnątrz jednostki, najbardziej skrytalizowane charaktery — a te się tworzy nie w laboratorium ideow m, nie w ekliwej atmosferze adoracji, ale w obrotach życia, w wirze uczynków, w powietrzu przesyconym gwarem i odgłosami pracy.

„Naucz swoje dzieci kamienie gryźć” — powiada przysłowie i dobrze mówi. Bo kto zamknie swoje dzieci w bawialni odetnie ich od świata, stworzy im inne życie, zapatrzysz się w które, odwracają one oczy od świata — ten krzywdę im czyni. Więc harcerstwo niech nie będzie taką bawialnią dla młodzieży, ale szkołą życia.

Niech czyny, do których się oni gotują, choć mniejsze tymczasem, będą nieodłączni i towarzyszymi ich życia, niech gawędy trzymają się oburącz t goź życia. Usunmy pewną ciasność poglądów głoszących zasadę: „Rozwój moralny—dla rozwoju moralnego”, ale wołajmy. „Przygotowanie do życia takiego, jakim ono jest — ludzi dzielnych, śmiałych zwycięzców życiowych przeciwności.”

Z nieba na ziemię druhowie! — bo ziemia jest źródłem wszelkiej radości.

NASZE ZADANIA I NASZE CELE.

Dzieci to przyszłość każdego narodu.

Młodzież polska to nie tylko nasza chluba i duma, ale też przyszłość i nadzieja nasza. Bowiem na jej młode barki złożymy wkrótce los naszej Ojczyzny. — I jaką ona będzie — taką będzie Polska.

Jeżeli ona okaże się słabą, bezwonną, bezmyślną — czeka nas dalsza niewola, ale jeśli w niej, w młodzieży polskiej — znajdzie się moc, prawność charakteru, hart, męska wola i duch, któryby jej przewodził — spokojnie patrzeć się będziemy w przyszłość — pewni że tacy krwawego dorobku naszego nie zniszczą, ale jeszcze więcej niż my osiągną i przysporzą.

Niestety jeżeli spojrzymy na życie w masie młodzieży naszego narodu — to przyznać będziemy musieli, że widok to smutny — że życie to szare, ciężkie i wyjaławiające.

Pomijając wielką śmiertelność wśród dzieci — większą niż gdziekolwiek na zachodzie, pomijając nawet fakty samobójstw dzieciennych na tle nieporzumień domowych, lub szkolnych i ogólny brak zdrowia dziatwy miejskiej — spojrzmy tylko na tę największą masę naszej młodzieży — na dzieci chłopskie, na te dziesiątki tysięcy chłopaków wiejskich, chodzących za bydłem. Z batem w ręku, i z workiem od deszczu na głowie, chodzi to „za krowim ognem” — i uczy się walki o byt. Jakże szare jest życie tych małych pracowników — nad którymi najczęściej niema opieki, a jest tylko surowa władza ojcowska. Wielu z nich nie widzi nawet szkoły, bo od pierwszej młodości musi pracować, pomagać.

Ale jeszcze boleśniejszy widok — to dziatwa miejska — ci mali mieszkańcy piwnic, uteryn, poddaszy i małych izdebek, gdzieś w trzecim podwórku, gdzie mieszka po kilka rodzin w jednym pokoju.

Głód i nędza w domu, ciasnym, nieprzytulnym, nieraz ciemnym, a zawsze brudnym — więc dziecko stara się wyrwać na ulicę. Ulica to jego świat. Piękniejszy bądź co bądź od domu.

Małe dziecko otwartemi, zachwyconemi oczyma patrzy się na ten nowy świat, a ulica z mora — przyjmuje go jako nową ofiarę, uczy go swoich praw życia i zatruwa młodą, chciwą wrażeń duszę.

Widzeliście wszyscy małe obdarte dzieci, z koszykami w ręku zbierające, lub kradnące drzewo na opał. To drzewo — to pierwszy krok — niesamodzielną jeszcze, bo na-

kazany przez zapracowaną matkę, ale za nim idą szybko inne.

„I ja sobie muszę — uradować duszę!” — myśli dziecko i w jego duszy zjawia się pierwsza porzębka, potrzeba za wszelką cenę zdobycia pieniędzy na pierwsze radości dziecięce — na papierosy, wódkę i karty.

Co dalej idzie nie będę o tem mówił — wiecie wszyscy.

Jako członek organizacji politycznej młodzieży, a potem jako drużynowy rzemieślniczej drużyny, codziennym byłem gościem w suterynach i wiem jak ciężki jest życie młodzieży, jak stara się z niego wyrwać, ale wprost niepodobieństwem jest dla niej przemoc warunków, zwalczyć to zepchnięcie ubóstwa z bitej drogi moralności społecznej. Brak jej sił, brak pomocy, brak opieki i przewodnictwa duchowego w pierwszym rzędzie — więc, ustępuje lub upada.

Trudno jest wyrazić słowami całą tragedję, całą bezsilność tej walki młodzieży. Trzeba samemu to widzieć i poznać, a wtedy się poczuje że wina nie na nich ciąży, ale na nas.

Bo cóż winne jest to dziecko niemogące żyć inaczej choćby chciało, co jest winna jego matka, cały dzień stojąca u balji lub kuchni, co winien jest ojciec i brat zapracowany, a z resztą tak samo za młodu chowany.

Nie zapominajmy jednak, że te dzieci to także przyszłość narodu polskiego — to nasze najcięższe do myślenia łowy i najskorsze ręce do czynu — to nasz przyszły potężny stan robotniczy.

Byliśmy świadkami tego co się działo w Rosyi. Czyż trzeba dowodzić że nie tyle polityczne ile moralne są przyczyny takiego upadku. Jeżeli nie chcemy aby i nas spotkała kiedyś taka klęska, pamiętajmy — że nam nie wolno zapominać o tych dzieciach.

Więc zaraz nasuwa się nam słowo filantropia, — cześć słowo. Bo tu nie o przytułek dla kilku wymierających starców chodzi, ale o młode, żywe siły narodu o liczbę, która się nazywa miliony! Miliony nierozwiniętych sił, dzięki przedczesnemu zwiędnięciu których, ludzkość ubo-

sza ramieniem i duchem idzie tak wolno — przystaje i zawraca, jakby wątpiła w swe cele.

Nie litość więc w sercach swych buzić, ale poczucie obowiązku, pracy i przewodnictwa.

Trzeba najrychlej iść do nich, podać im rękę, wyprowadzić na inne drogi, wskazać inne światy, opromienić to biedne życie.

Trzeba im powiedzieć niesłyszana dotąd ewangielję służenia Bogu i Ojczyźnie, — trzeba wskazać im rolę pracy społecznej i obowiązków — ubrać blaskiem bohaterstwa żołnierzy Idei i Ojczyzny.

My skauci pójdziemy do nich — bo my ich znajdziemy najłatwiej, bo oni w nas odrazu odczują brata, — bo oni pójdą za nami nie tylko z ufnością i przekonaniem, ale i z zapalem.

Nie myślcie jednak, że oni tylko nas potrzebują. Spójrzmy na dziesiątą warstwę średnich, zamożniejszych — na tę gromadę bladych uczniaków kujących wiecznie lekcje, którzy rano niechętnie wstają, by iść do szkoły, siedzieć tam głodnymi i znużonymi do 3 pp. wracać przegnębionymi do domu, jeść obiad i znów siedzieć nad książką do nocy.

Czyż nie szare i nie smutne jest ich życie. Czyż to nie wychowuje się w ten sposób pokolenie karłowatych duchem i ciałem groszorbów. W najlepszym razie to tylko pracowite mrówki, ale nam nie mrówek, ale orłów trzeba, nie wątych, ale żelaznych ramion, granitowych charakterów, niezłomnej woli i energii.

Do tej młodzieży smutnej — egzystującej szarym bezbarwnym życiem — idziemy — pewni, że w ich zapadłej pierśi znajdziemy odzew na nasze hasło: „czuwaj”, że ją porwiemy swoim zapalem i poprowadzimy za sobą!

Naprzód! Z piosenką o kochanej ziemi — idziem jak fala zalać cały świat!

A teraz powiem wam z czem i w imię czego do nich przychodzimy. Kto z nas nie przeżywał w dzieciństwie rycerskich marzeń i bohaterskich snów — komu nie śniły się wielkie postacie Zawiszy Czarnego, Czarnieckiego — hetmana Żółkiewskiego i innych, co to „w żelazie chodzili od stopy do głowy”.

Te marzenia rycerskie — te pierwsze szlachetne porwy młodych dusz — ginęły zazwyczaj marnie ustępując szarzyźnie dnia codziennego. Ginał zapal — przepadały bez śladu młode dążenia chłopca ku prawości i wielkości ducha.

A jednak to, że są one tak wspólne wszystkim, tak przyrodzone, że towarzyszą każdej młodości, wskazać by powinno na wielką ich wartość wychowawczą. I nie niszczyć, ale rozwijać by je należało, chodować w duszy te zarodki dawnego bohaterstwa. Bo i dziś nam potrzeba rycerzy.

„Bo choć dziś inne zbroje i oręża — lecz bój ten samy. I przebojowan musi być i będzie!”

Te więc marzenia i porwy młodych serc stara się rozwijać harcerstwo. Twórca skautingu wszak powiedział, że rybak nie to powinien kłaść na wędkę, co sam lubi, ale to, co ryby lubią. Tak też czyni harcerstwo. Nie morał suchy — nie książkę nudną — ale ruch i życie daje młodzieży, ciągnie ją w pole i w lasy, na harc i na trud, przęży mięśnie i raduje duszę.

Chłopiec wciąga się do zastępu, nie czując jeszcze doniosłości swej służby, ale wnet poznaje, że stanął na stanowisku i mimo swych kilkunastu lat, ma swój obowiązek, swoją pracę, którą kocha, swoją odpowiedzialność, którą rozumie. Uczy się tworzyć zamiary i zamieniać je w czyn. Uczy się realizować hasło, które w pierwotym piśmie mówi: „bądź gotów”, a po polsku „czuwaj”.

Tylko ci mogą niedoceniwać wpływu i powagi skautingu, którzy go jeszcze nie znają, lub znają powierzchownie. Harcerstwo, to nie tylko system wychowania, ale dowód postępu ludzkości i próba reformy społeczno-wychowawczej.

Dotychczas powierzaliśmy wychowanie młodzieży jedynie szkole, ale ona zamiast przygotować do życia, sta-

je się często czemś oderwanym, dalekim. W szkole uczymy się czego innego — skończyliśmy ją — a życie żąda znow innego. Żąda ono od nas przedewszystkiem charakteru, — a czy szkoła go nam daje? Wychodzimy z niej posiadając wiedzę w tej lub innej dziedzinie, ale nie wynosimy z niej ani dzielności, ani energii, ani wytrwałości ani zaradności i przygotowania do życia. Szkoła wychowuje nas w atmosferze wiecznego przygotowania się, harcerstwo daje nam czyn natychmiastowy i czyni słusznie, bo wychowując ludzi do czynu, chować ich trzeba w atmosferze czynu.

Skauting powstał w atmosferze czynu najbardziej wyęzzonego — w atmosferze boju.

Przy trudnej obronie twierdzy Mafeningu zrodził się ruch zdrowego wychowania gotowego do służby i twórczej pracy obywatela.

System to śmiały z niebывałym rozmachem i pewnością siebie stawiany, ale niekoniecznie zupełnie nowy dla nas Polaków. Na polu wychowania młodzieży myśmy stali zawsze wysoko i patrzyliśmy się na tę sprawę odpowiednio. Z dumą wspomnieć możemy, że myśmy właśnie mieli pierwsze w Europie ministerjum oświaty w postaci Komisji Edukacyjnej w XVIII wieku. Imiona Konańskiego, Staszica, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Czackiego, Mohackiego, Czartoryskiego — to nasza chluba historyczna.

W tym że czasie mieliśmy pierwsze ministerjum wojny i słynną Szkołę Rycerską, z której wyszedł Kościuszko. Wiedząc, że takie są dzieje narodów, jakie ich młodzieży chowanie — staraliśmy się aby to wychowanie było jaknajlepsze, owiane duchem patriotyzmu i szlachetności. Tą drogą kroczyliśmy zawsze i choćby w literaturze naszej mamy szereg dowodów, że ten typ chłopca polskiego, któryśmy chcieli wychować, stoi nawet wyżej, niż angielski typ skauta.

Weźmy choćby wiersz Pola, każdemu z nas znany:

„Wstawaj rano — sypiaj twardo — hartuj ciało — jadaj miernie — z bólem łam się z miodu hardo — i dochowuj słowa wiernie”.

To ujęcie jest bodaj wyższym duchowo od angielskiego, a uderzając w struny tradycji przemawia jak głos historii i ducha rycerskiego narodu.

Ostatnim prawie dziełem Sienkiewicza jest niepospolita książka dla młodzieży: „W Pustyni i w Puszczy”. Piarsarz mający tyle poważnych dzieł za sobą, a szczytu swej światowej sławy, pisze książkę, bohaterem której jest kilkunastoletni Staś Tarkowski, syn urzędnika stanu w Egipcie, który porwany wraz z małą Nel, córką konsula angielskiego p zez beduinów, przechodzi różne koleje, będąc jeńcem, a zarazem opiekunem i rycerzem małej Nel. Wreszcie beduinów napada lew. Oddają Stasiowi sztucer by zabił zwierza. Celnym strzałem kładzie Staś lwa trupem, a gdy beduini biegną do niego, chłopiec mierzy do nich i strzela raz i drugi. Trzeci pozostały przy życiu beduin, zostaje jego sługą. Zaczyna się powrót męczący, pełen trudów i niebezpieczeństw, ale wreszcie szczęśliwy.

Staś Tarkowski na tle tej opowieści rysuje się jako wyczuty do najdrobniejszych szczegółów harcerz polski.

Ruch harcerski zaczął się u nas jednocześnie prawie w lecie i na jesieni 1911 roku w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Łodzi, Poznaniu i w innych miastach. Po upływie trzech lat pracy, organizacja rozrosła się ogromnie.

Przyszła wojna — zburzyła i rozproszyła wszystko, a więc i nasze drużyny. Ale z rozbitych czy rozproszonych ognisk wynieśliśmy przeświadczenie, że praca nasza jest ciągle naszym obowiązkiem i przyszłością; i gdzie tylko padł jaki odprysk skautowy, wszędzie powstawały nowe zastępy i nowe drużyny, a braterstwo skautowe odszukiwało stare i nawiązywało nowe węzły, pokrywając całą siecią ognisk kraj cały.

Praca nasza w wielu miejscach jest zbyt młoda, abyśmy mogli być bez zarzutu wszędzie. Społeczeństwo też niezawsze nas rozumie i zapomina, że jesteśmy robią-

cymi pierwsze kroki, a nie ideałami, często więc spotykamy się z zarzutami, czasem słusznymi, czasem nie.

I choć praca daje nam ogromne zadowolenie i nadzieję, i jest niezmiernie wdzięczną — mamy też swoje czarne chwile i gorzkie myśli.

Mając przeważnie młodzież ubogą, zbyt często musimy odwoływać się do ofiarności publicznej — żyjąc nadzieją — że kiedyś społeczeństwo te miliony, które wydatkuje na więzienia i domy poprawcze — łożył będzie na wychowanie młodzi-ży. Daleko nam do Anglików, którzy na wezwanie Baden Powella złożyli sumę ćwierć miliona funtów na harcerstwo.

W wielu wypadkach pozatem spotykamy dziwną obojętność i brak poparcia. Najsmutniejszym jest zaś to, co stanowi zarazem nasz chleb powszedni, to jest to, że dla drobnych powodów utrudnia się chłopcom bywanie na zbiórkach, należenie do zastępu, chodzenie na wycieczki.

Krzywdę robi się dziecku odbierając mu możność pełniejszego, czynniejszego, bardziej twórczego życia. Nie można się nań patrzeć jako na dziecko, które wiecznie dzieckiem zostanie. I ono kiedyś zacznie żyć samodzielnie — niech przyzwyczajają się więc do samodzielności za młodu. Niech wie przedewszystkiem, że nas to obchodzi i że my chcemy aby był harcerzem, żeby na zbiórkę patrzył nie jak na przyjemność, która zależy od tego czy deszcz pada lub czy się spóźni na kolację — ale jako na swój obowiązek.

Z wiarą idziemy naprzód i robimy wszystko co można, a wszelką krytykę przyjmujemy zyczliwie, bo wiemy że idzie ona nie z chęci zwalczania nas, ale z chęci widzenia nas najlepszymi i chęci pomożenia nam w dążeniu do hasła, które głosimy.

Żeby jednak doczekać się plonu z chleba powszedniego trzeba czekać rok prawie. Aby doczekać się plonu z siewu dusz młodych, warto czekać dłużej jeszcze. Wszak nie będzie już dziś dobrym harcerzem, kto wczoraj ledwie wstąpił do zastępu.

Ale z czasem gdy wyrobią się i zahartują nasze si-

ły, zobaczymy że słowa staną się czynami. Ujrzy Ojczyzna jak w zwarte szyki zbici pośpieszymy ku niej.

— Na Jej zew w bój czy trud pójdzie rad harcerczy polskich ród.—

A kiedy wychowamy te pierwsze kadry instruktorów, wtedy pojedziemy dalej i wtedy w całej Polsce powstaną nasze zastępy. W każdej wsi i na każdej ulicy ujrzycie ogorzałe twarze i błyszczące zapalem oczy — młodzieży ubranej w szare koszule skautowe i wszędzie powita was hasło „Czuwaj!” To nasze marzenie i nasz cel zarazem. Wierzmy święcie, iż go osiągniemy.

WERBUNEK.

W jednym z podręczników widziałem dwie fotografie: jedną przedstawiającą kilku chłopców ulicznych, zbliżających baki, z napisem: materiał surowy, z którego się robi skautów, a na drugiej zastęp z tych samych chłopców złożony w mundurach i w szyku, ze skromnym podpisem: zastęp skautów. Wprost dziwię się że ta rycina jest tak mało rozpowszechniona, albowiem robi ona wrażenie wymowniejsze od słów.

Bez objaśnień rzuca się w oczy różnica i im dłużej się na to patrzeć, tym więcej myśli przychodzi do głowy, a każda z nich mówi na korzyść harcerstwa.

Oderwijmy jednak oczy od książki i popatrzmy w życie. Przed nami stoi również mały obdartus — kandydat na człowieka. Dziecko — ten chłopak, który jest na każdym kroku karany i łajany, ale który duszę ma piękniejszą niż dorośli — chłopak z którego może wyrosnąć człowiek prawy i dzielny, a najczęściej wyrasta przeciętny partacz życia.

Na obrazku wygląda on dużo piękniej — w życiu często budzi odrazę. A ilu takich innych czeka na nas — wprost miliony! Wszystko by to trzeba wziąć do harcer-

stwa, aby przetrzymać choć po kilka lat — ale fizycznie jest to niepodobieństwem. Nie ogarniemy wszystkich. Jak dziś, nie ogarniemy więcej niż połowę młodzieży w szkole choć to jest część b. mała. Trzeba więc wybrać i tu się nasuwa pytanie: na jakich zasadach?

Przedywszystkiem na tej, że w harcerstwie powinny być jednostki najlepsze i najdzielniejsze. Dziwi was to może? Spójrzycie na swoją drużynę i powiedźcie, czy nie byłoby lepiej gdyby wasi chłopcy razem i każdy z nich osobno byli jeszcze lepszymi. Często przychodziła do nas któraś mamusia, czy ciocia i mówiła: „Weźcie mojego Adasia do skautingu — ja na inny h widzę, jaka to pożyteczna instytucja — tyle dobrego wpływu wywiera — więc chciałabym aby i on należał, bo z tym chłopcem to sobie nikt w domu rady dać nie może!” — A my z kądniną wiemy, że ów Adaś to dzieciak, bez charakteru, rozpieszczony i popsuty. Ja wtedy odpowiadam bez ogródek: „Proszę Pani! Skauting nie jest zakładem dla moralnie zaniedbanej dziatwy, ani rotami poprawczemi — Skauting to zbiór najlepszych jednostek i o ile Adaś wykaże, że jest chłopcem, na którego można liczyć, to go się weźmie, a o ile nie — to nie”.

Bo nie można się ludziem ten, że zepsute owoce spokojnie mogą leżeć wśród zdrowych — nie można twierdzić, że kogo ubierze się w mundurek i wsadzi pomiędzy dobrych chłopców, ten bez zawodu stanie się doskonałym. Ież to razy z takimi zbyt prędko stworzonymi harcerzami była nieprzyjemna sprawa kończąca się usunięciem, a co najgorszą ujmą dla zastępu, drużyny i dobrego imienia harcerstwa w społeczeństwie.

Spotkałem drużynowego, który był zdania, że on nikomu nie może wzbronić wstąpienia do drużyny i przyjmował naprawo i na lewo wszelką zbieraninę pchającą się dla mody. Miał tyle chłopców, że sam nie wiedział ich liczby, a w niektórych zastępach wcale jeszcze nie był. Gdym uśmiechnął się na te słowa, zaatakował mnie gwałtownie i ostro — wprost nie można się było z nim pogadać, ale gdym przyjechał za rok, z drużyny jego nie było śladu, a on sam — już nie był skautem!

Skauting to nie ogrody dziecinne imienia Rau'a do których ma prawo wstępu, otwartą furtkę do wyjścia w każdej chwili każdy; — skauting to organizacja o wielkich hasłach i wyraźnych obowiązujących jak zakon jaki ramach. Komu honor harcerstwa jest drogim, komu na wartości drużyny zależy, ten baczną będzie zwracać uwagę na jakość chłopców i ich ilość. Instruktor nie obejmie nigdy więcej jak 40 chłopców. I to jest nawet b. wiele. Średnią normą nazwałbym 24-32. Ale wyborowych. Wtedy tylko harcerstwo będzie mogło pewnie stać na nogach, odparcia zarzuty i działać swym przykładem, kiedy zrozumiemy, że skauting dla wszystkich, nie znaczy, dla wszystkich bez wyboru.

Zawsze wolę przyjąć jednego chłopca do gotowego, już zastępu, niż cały nowy zastęp. Dlatego, że urabianie zbiorowiska przedstawia więcej pracy i dłużej trwać musi zanim się wszystkim dobrze wyjaśni zasady i zadania. Gdy chłopiec wpada w zgrany zastęp i zastaje w nim atmosferę określoną poglądy urobione, zasady wychowane wnet wszystkie jego rozproszone i chwiejne sądy układają się równolegle do pojęć innych, wnet on sam nabiera takiej pewności siebie i określoności, że za 2 tygodnie ani poznasz, że to jeszcze nowicjusz, a nie stary weteran. Ale na to trzeba dobrać gośrodo wiska i tu wracamy do tego samego. W harcerstwie powinien być wybrak młodzieży. Bo są zastępy które się nigdy nie żyją, tylko dzięki temu, że w nich jest jeden lub dwóch nieponiów.

Atmosfera wewnątrz drużyny znaczy ogromnie wiele. Uważam nawet, że najważcej. Bo jeśli przygotowujemy ludzi do życia społecznego, musimy ich nietylko nauczyć ale i zachęcić na przykładzie życia tego małego społeczeństwa, jakim jest drużyna; wyrobić poszanowanie praw gromady i zamiłowanie do wspólnych spraw i dążeń. To się wyrabia przez wpływ osobisty-towarzyski drużynowego i jest niezależnym od stopnia jego idejowości, czy sprawności technicznej, choć z oboma temi cechami bardzo silnie się łączy. Wpływ osobisty w wychowaniu — to główna dźwignia — nie ma zdolności pedagogicznych, ani nawet pojęcia o pedagogice ten, kto tego nie rozumie, lub nie zwraca na to uwagi.



Zato nieraz widzimy, że ludzie obdarzeni zdolnością zżywania się i tworzenia dokoła siebie odpowiedniej atmosfery, tacy co to „dają się lubić”, choć wczoraj dopiero dowiedzieli się o harcerstwie, dziś są już urodzonymi drużynowymi, albo chociażby tkwiąc w szeregu mają wpływ ogromny. Coprawda nikt nie będzie go pytał w sprawie przepisów sygnalizacji, ale każdy z chłopców z ufnością zwróci się do nich w sprawie życiowej praktycznej, czy to zasadniczej i mam wrażenie zawsze z pożytkiem dla siebie.

Drugim czynnikiem wychowawczym jest czas, jest dawność służby. Chłopca, który przesłużył rok, cenię zupełnie inaczej niż ciurę. Raz gdy obejmowałem drużynę, miałem na wstępie taką sprawę: chłopak się rozwydrzył widocznie i zachowywał niedopuszczalnie. Na gwałt proszono mnie, bym go usunął. Zgodziłem się na to w duehu, ale wprzód pytam między innymi, jak długo służy? Powiadają, że ma z górą rok służby. To mnie wstrzymało odrazu. Rok służby dla takiego chłopca już jest dowodem, że służył on nie tylko pod wpływem pierwszego zapału, że z organizacją się związał pewną ilością przeżyć — jednym słowem to już jest coś, co o chłopcu dobrze mówi. Poza tem zaś szkoda rocznej pracy nad charakterem, który odsunięty od organizacji, zmarnuje się jak dwa razy dwa cztery. Ktoś, kto „wyleciał” z drużyny, ten przeżył tragedję demoralizującą go. Zbankrutowany skaut, to chłopiec nie tylko stracony, ale źle usposobiony i zazwyczaj wiele na szkodę działający. Czy myślicie że z niego nie zrobią użytku różni przyjaciele harcerstwa, wytrwale dziur szukający, lub, że trochę sprytniejszy „wylany” chłopiec nie powstrzyma z zasady dopływu nowych ochotników. Mało służyliście, jeśli się z tem nie spotkaliście dotąd.

Wracając do opisywanego wypadku, dowiedziawszy się o rocznej przeszłości służbie chłopca, wstrzymałem decyzję do porozumienia się z nim, zgadując, że coś w tem musi być i że chłopak nie bez powodu robi awantury. Tak też i było. Powodem złego zachowania się chłopca, były złe warunki domowe i pewne odsunięcie się od niego kolegów — jedna z tych licznych tragedji domowo-szkol-

nych, dość częstych w życiu młodzieży. Rozgoryczony chłopak potrzebował tylko trochę otuchy i pomocy, do udzielenia mu której nikt się nie poczuwał, aby wrócić z powrotem do równowagi.

Z usuwaniem trzeba postępować dużo ostrożniej jeszcze niż z przyjmowaniem. Za zasadę tu sobie stawiam, że nikt z drużyny usuniętym być nie powinien. Jedynym powodem do usunięcia, niech będzie umyślna zła wola i rozmyslny zły przykład.

Gdy trzeba kogo usunąć, zawsze badam, kto go przyjmował i z jakich względów. Sądzę, że w przyszłości, gdy zastępy się cokolwiek unormują i mniej będzie przejściowych ruchów wewnątrz drużyny, nastąpi, i u nas zwyczaj, że nowy ochotnik jest przyjmowany na przedstawienie dwóch starych druhów. Dotychczas w jednej tylko drużynie spotkałem ujmujący obyczaj, że chłopca do egzaminu na młodzika przygotowywał ktoś z wywiadowców i był za niego poniekąd odpowiedzialnym. Zwali takiego „ojcem chrzestnym”.

ZADANIA MŁODZIEŻY.

Co chłopca wciąga do harcerstwa? Dwie rzeczy: pragnienie czynu społecznego i urok harcerstwa życia.

Nawet w bardzo młodym chłopcu istnieje już zrozumienie próżności życia osobistego tylko i młodzieńcza tęsknota do pracy w służbie społecznej. Ci, którzy się choć nieco rozejrzeli dokoła siebie, którzy żywo uczuli piekącą ból i nędzę naszych warunków oraz wad narodowych i społecznych — ci jednocześnie odrazu zamarzyli, by móc poświęcić swe młode siły, których obecność niewątpliwą czują w swych piersiach pełnych zapału — dla służby, dla pełnienia swego obowiązku względem kraju i ogółu.

A u nas tak łatwo wprost dziecku nawet w domu i w szkole zetknąć się odrazu z twardą rzeczywistością

naszego bytu narodowego, że niema chłopca, któryby o przyszłości i swym obowiązku nie pomyślał, któryby sobie nie zadał pytania: co ja zrobię dla Polski, aby ją zostawić w lepszym stanie niż zastałem.

My młodzi nie możemy patrzeć obojętnie na zły stan rzeczy dla nas drogich i świętych. Czujemy, że jest źle, że nas to boli i upokarza i chcielibyśmy zrobić wszystko co można. Ale co można? Najgorszym jest ten moment bezczynności i bezradności—niewiadomości sposobów realizowania swych dążeń. Widzimy wszędzie zło wynikające najczęściej z braku odpowiednich czynów—i zarazem wydaje się nam, że jesteśmy bezsilni zapobiec mu. Ale młodzież nie stanie—ona pójdzie naprzód — tylko nie zawsze bez błędów.

Część jej w dążeniu za czynem wpadała w wiry walk politycznych czy partyjnych, pełnych zdradzieckich niebezpieczeństw dla młodzieży. Wciągała ją tam ludzie zaślepieni lub nawpół tylko uczeni — bo człowiek krytyczny i odpowiedzialny, widzący jak łatwo nagiąć niewyrobione życiowo poglądy młodzieży i nadać im kierunek operujący nie tyle nad rozumem ile nad uczuciem—nie będzie ciągnął za sobą charakterów jeszcze niedostatecznie sformułowanych lub zupełnie młodych. Zresztą organizacje polityczne częstokroć tworzyła młodzież sama i szła w nich sama. W wyniku wynosiła i dobre i złe.

Zacznijmy od złego. Przedewszystkiem wyrabiała się jednostki, a ogół był wiecznie niewzruszony, a i te szczęśliwe jednostki nie wynosiły zdrowej duszy. Często-kroć przywyczały one do popisów, do walk na arenie, do efektów i deklamacji. Dziwić się niema czemu, bo w ich życiu organizacyjnym popłacały najwięcej śmiałe wezwania uczuciowe, albo kunsztowne przeslizgiwania się i przeskokki krasomówcze. Wszak najczęściej dyskutowano o rzeczach życiowych, o których żaden z uczestników pojęcia rzeczowego nie miał, a gdy się chciało bardzo kogoś przekonać to cóż znaczyło rozminięcie się z prawdą — czasem nawet nieświadomie, pod wpływem uczucia popełnione?

Dalej za tem szły osobiste ambicje. Aktor darzony okłaskami i uznaniem tłumy przed którym występuje, po-

woli uważa je za wszystko i robi je kompasem swych czynów,—gdy zebrał okłaski uważa sprawę za skończoną. Nie może obojętnie znosić cudzego tryumfu, i ani się spozstrzeże jak zamiast przekonań zaczynają nim kierować animozje. A to już jest paczeniem się charakteru.

Pozatem bardzo mało się robiło w tych organizacjach. Wielkim czynem była odezwa lub manifestacja, a normalną pracą — gadanina. Młodzież więc uczyła się słowa uważać za czyny i nawet nazywała je czynami.

Najgorszą z tego była konspiracja. Podziemne warunki rodziły nienormalne rzeczy. Tu wykwiłał podziemny grobowo-polityczny patryjotyzm, pozbawiony zupełnie zdrowych słonecznych cech życia—tu rozrastało się oddawanie urojenie wielkiej władzy, ludziom o urojonej, a nie rzeczywistej wartości — tu się chodziło omackiem i budowało dziwaczne pojęcia o spotykanych faktach. Zamiast iść w życie oddalało się od niego jaknajbardziej. Siebie uważano za wtajemniczonych, za idejowych, za rozwiniętych,—innych kolegów— za tępych, za bezmyślnych i obojętnych. Między sobą i życiem budowało się mur chiński, rozwijając snobizm w zorganizowanych.

Z braku pracy rzeczywiście robiło się walki wewnętrzne i rozłamy programowe, które uważano za wielkie słupy świadczące o przebytej drodze, a które były dowodami słabości i próżności wewnątrz organizacji.

W życiu codziennym lekceważyło się szkołę i przełożonych, co było dobre do czasu kiedy to kierownikami jej byli nie wychowawcy, ale urzędnicy państwowi, przeczyło się ogólnym zasadom, budując różne wybryki moralności sztubackiej, krytykowało się wszystko co wpadło w oczy, samemu o stworzenie niczego lepszego się nie kusząc.

Dorzućmy do tego zupełny brak rozwoju fizycznego i nawet wyraźne lekceważenie go i pogardę dla tej sprawy. To się nie zostało bez wpływu.

Może przedstawiłem to za czarno, ale to tylko dlatego, że wskazując na niebezpieczeństwa możliwe i w harcerskich związkach, chciałem jaknajwięcej przed nimi ostrzec. Zresztą co tu mówić: wad było wiele.

Dobrych stron było dużo mniej.

Tyle tylko że się żyło razem, że się myślało poważnie, że się wprowadzało w życie czynnik większy i niecodzienny, że się stawiało wobec niebezpieczeństwa i patrzyło w twarz rzeczywistości bez trwogi i myśli o ustąpieniu. Kto przeszedł tę szkołę, ten się musiał rozwinąć, wyniósł z niej wiele przekonań na całe życie i nazawsze pozostał człowiekiem nieobojętnym na zagadnienia społeczne.

Ala to była część młodzieży. Inna zdobywała się na szczytowe wysiłki, przeżywające zakres możliwej jej działalności, jeszcze inna błądziła po omacku z szerczącym się zwątpieniem w duszy. a część największa, wprost olbrzymia traciła chęć dążenia za ideałem, odpadała i powiększała bezwładną masę obojętnego ogółu.

I cała olbrzymia siła młodości o której Mickiewicz mówi „orla twych lotów potęga — a jako piorun twoje ramię” — cała ta siła rozplywała się marnie, bowiem nie miała wątku pracy, nie miała kierunku ani koryta.

Jednostki silne zawsze znajdowały drogę i torowały ją sobie wszędzie, ale dla szerszych szeregów dopiero skauting znalazł ujście, dał im cel pracy, najważniejszy kierunek zwrócenia wysiłków — wychowanie siebie na dobrego obywatela. Póki się nie wychowasz, póki się nie nauczysz czegoś gruntownie — toś mało wart — i do niczego się brać jeszcze nie możesz — mówi harcerstwo. Wychowaj się na dzielnego obywatela, bowiem w żadnym innym kierunku praca młodzieży nie może być właściwszą, ani też owocniejszą jak w tym właśnie. W ten sposób netylko dasz Ojczyźnie jednego pracownika, żołnierza i syna, ale też powiesz swym przykładem wszystkim dokoła.

Miej świadomość celowości pracy harcerskiej, która w najprostszym kierunku dąży do odrodzenia, która — to nie słowa tylko — donośnie czuła zaważy na szali przyszłości narodu — a będziesz czuł istotną wyższość i istotną potrzebę tworzenia harcerstwa — a nie dasz się zmanić pracą niby doraźną, konieczną, niezbędną, — a w gruncie rzeczy powierzchowną i bez znaczenia. Harcerstwo to nie drugi plan — to nie zajęcie mniej pilne — to praca potężnego znaczenia.

Nie wyobrażam sobie instruktora, który mówi — „pracuję w skautingu, ale głównym moim życiem duchowym osobistym jest praca w organizacji samokształceniowej, politycznej, sportowej czy jakiejś chcecie — bo tamto jest ważniejsze, a skauting to tylko dodatek”.

Takich instruktorów nam nie trzeba — bo macą tylko w głowie młodzieży. Jeżeli się sam połowicznie oddajesz pracy harcerskiej — to nie możesz być jej całkowitym kierownikiem bo twoi chłopcy również będą mało cenić, a może wprost lekceważyć albo harcerstwo, albo ciebie. Nie wierzysz, spytaj się doświadczonych — to ci powiedzą.

Kto nie widzi, że harcerstwo to praca podstawowa i zasadnicza — która zależnie ob tego czy źle czy dobrze prowadzona — da słabe, albo wielkie wyniki — ten niech lepiej harcerstwa nie tyka.

A skoroś się jej wziął, to wiedz, że cię czekają nie uznania i pomniki za życia, ale praca, szara, ciężka, ale zbożna, z której nie zaraz, bogatszy niż sądzą plon wzejdzie. W nagrodę będziesz miał tylko świadomość, żeś życie spędził na służbie, żeś stał na stanowisku i pełnił swój obowiązek. To ci powinno wystarczyć, bo na to jesteś harcerzem.

Zwacam się tu do instruktorów, tylko dlatego że u nas każdy starszy chłopiec jest już instruktorem, ale to zrozumie już każdy, kto o harcerstwie poważnie myśli, dla którego mundur i forma tylko — byłoby za mało.

NASI NAJMŁODSI.

Ale co powiemy o innych młodszych wiele liczniejszych, którzy wędrują do nas odmienną drogą, polegającą na tem że takiego chłopaka pociąga (początkowo tylko) wyłącznie życie obozowe, wycieczki, mundurek, ćwiczenia?

Podobają mu się i zasady i prawo harcerskie i wszystko, inne ale przez głębokość i czystość ujęcia i myśli, a przez to że stanowi to specjalną praktykę. Czy zresztą

taki chłopak filozofuje? On tylko wie, że Franek i Stasiek i Jurek „należą”, a jeden z nich jest „nawet zastępowym” — że wszyscy oni mają życie pełniejsze, jaśniejsze, żywsze, zawsze coś robią, chodzą na wycieczki i zbiórki, mają o czymś poważnie pogadać, a on siedzi w domu i nic nie robi. Zostaje więc i on skautem i w pierwszym zapale nowicjusza, sprawia sobie na gwałt koszulę, porcięta, pasek, plecak i inne „kawalki”, —

Czego chcecie od niego więcej? — Teraz już mniej, ale prędko nie wszyscy chcieli w tem widzieć naturalne zadosyć uczynienie przyrodzonym potrzebom chłopca i niejednokrotnie zaliczano to na karb lekkomyślności, która jakoby, mogła sprowadzić harcerstwo (taką poważną instytucję) na tory wyłącznie zabawy sportowej.

Niema strachu! Wprawdzie harcerstwo jak i wszystko na świecie można sparodjować, ale tego nie zrobią chłopcy, a najprędzej sami kierownicy, niedostatecznie zapoznani z tym systemem wychowania i z zasadami pedagogicznymi, na których się on opiera.

Uprzedzenie do lekkomyślnych chłopców może się stać szkodliwym w niejednej mądrze prowadzonej drużynie, gdyż w wyniku tamuje dopływ do harcerstwa, żywiołu z którego właśnie wyrabiają się najdzielniejsi harcerze. Najdzielniejsi — bo gadajcie sobie co chcecie, ale wesołość i obojętność młodości jest najżywszą pobudką do czynu, najlepszą atmosferą, w której się hoduje zdrowy duch.

My zamało jeszcze mamy wesołości — za mało pogody ducha!

Za wiele — stanowczo dziesięć razy zawiele — siedzi w nas przedwczesnej starości!

Już same warunki życia, z tyłu względów powodują to że rażność młodości, to rzecz dla nas niełatwo dostępna, ale czyż to nie dowód, że tembardziej ją cenić i dbać o nią powinniśmy. Profesor mój Massonius mówił kiedyś na wykładzie psychologii, że widząc na własne oczy i porównując młodzież naszą i młodzież zagranicą, mianowicie w Szwajcarii, bolał nad tem, że tamta młodzież jest taka jakac żywsza, bardziej ruchliwa, weselsza i pełna radości—a nasza chodzi poważna, pobladła, wiecznie zamyślona.

To skutek przeżyć narodowych — to „narobu duch zatruty” — jak mówił Krasiński,

Stanowczo tak jest. O ile weselsza zrobiła się szkoła polska, gdy za przykładem harcerstwa zniknęły długie spodnie uczniowskie, Sztubak 2 klasy w długich spodniach to nie tylko śmieszne — to trochę smutne nawet. Nawet dziś zuchowata młodzież nasza jeszcze jest za ponura, zamało okazuje w sobie życia, zamało ma chęci do życia.

A to jest wadą i dużą nawet. Zasadniczą. Bo życie nie jest dla chwiejnych, ustępliwych i smutnych. — Od smutku krok do rozpacz i dwa do samobójstwa. Chciemy żyć. Bo z dwu ścierających się gromad ludzkich zwycięża nie ta, która jest silniejszą i ciebie, nie ta która jest bardziej zaoptrzone w środki, ale ta, której bardziej zależy na zwycięstwie — która bardziej pragnie żyć; która bardziej czuje radość życia; a to oczywiście nie w smutku i ponurości się wyraża. Trzeba mieć silne nerwy. Trzeba mieć dużo wrodzonej pogody ducha.

Dlatego system harcerski nie zawiera gościnnych swych bram dla tych, którzy jedynie w imię swego młodego wieku mają słuszne prawo żądać zabawy i wesołości — przeciwnie liczy się on z psychologią młodej duszy przyszłego człowieka i daje jej pokarm właściwy i zdrowy.

Skauting, to rybak, który kładzie na wędkę to co ryby najbardziej lubią, a skoroś połknął haczyk toś przepadł biskopcie. Podobą ci się mundurek—dobrze, możesz go nosić — ciesz się — ale wiedz że to obowiązuje! Bo widzisz, mój drogi, w mundurku nie wypada ci wymyślać drugiemu, lub przejść obojętnie obok potrzebującego pomocy. — Biskopci myśli i dochodzi do wniosku, że skoro nie wypada, to trzeba się już odpowiednio zachowywać, bo przecież za nic nie rozstanie się z mundurem! Zaczyna więc potykając się stawiać pierwsze kroki. Patrz się na niego przecież — w książce ma napisane:—„Gdy idziesz ulicą pamiętaj, że wszyscy wiedzą o tobie, że jesteś harcerzem” — więc coraz łatwiej określa swe pierwsze własne zasady. I tu, w chwili kiedy zrozumiałwszy prawo harcerskie zaczyna go sam w życiu na własną rękę stosować.

wać — tu macie już prawo do radości—stworzyliście podwaliny na których budować się będzie charakter.

Mundur nie jest taką prostą rzeczą jak się wydaje— kto go ponosił ten wie jak on przesiąka w głębi, jak nadaje cechy i formy duszy własnej człowieka.

Psychologja uczy że człowiek przywykły do udawania dzielnego, staje się naprawdę zuchem. a człowiek, noszący stale przy sobie broń, nabiera odwagi. Zróbcie przed lustrem gniewną minę, a naprawdę zacznie was gniew unosić, — zróbcie rozczuloną -- a będzie wam smutno czy rzewnie.

Tak samo wogóle wszędzie w życiu — tak samo i w harcerstwie. Chłopiec, który wdraża się do okazywania zaradności, dzielności, odwagi, pracowitości i charakteru, wszystko jedno z jakich pobudek zacznie to robić, wkrótce niepostrzeżenie dla siebie samego wyrobi w sobie te cechy i stosować je będzie w celu dojścia do doskonałości harcerskiej. I to nie w słowach właśnie, ale w czynach: przede wszystkim w czynach, bo w tym wypadku czyn staje niepostrzeżenie obok myśli, jako nierozdzielna całość. Zauważcie że dzieciom nieraz trudno jest się wypow. edzić i dlatego wolą oni swe uczucia lub zamiary wyrazić postępkami czy uczynkami.

Materiał młody, lotny, niekażdy potrafi ująć, bo nie każdy wie jak się układają myśli w głowie młodego chłopca i jak je układać mu należy, ale te wszystkie motywy zewnętrznej szaty harcerstwa — następnie odpowiedniego zachowania się (bo inaczej każdy może go zawstydzić) — a wreszcie rozwinięcie rywalizacji — to są środki harcerstwa pierwszorzędne i mare jał z młodych chłopców złożony — jest materiałem pierwszorzędnym. Tylko z nich będą harcerze w każdym celu. My starzy, którzyśmy służbę niezawsze od szeregowca zaczynali, a przed nią po różnych organizacjach się tułali, nie dotrzynamy kiedyś kroku, tym młodym czgarskim i dzielnym.

TYPY HARCERSKIE.

W czym leży źródło niezwykłego powodzenia skautingu? Spójrzcie się na igraszki młodych zwierząt, na pierwotne zabawy dzieci a zrozumiecie o co tu chodzi. Zwierzak młody gra — bawi się, ale w jego ćwiczeniach jest treść praktyk życiowych i pierwiastki walki o byt. On się ćwiczy po łowów rozwijając siły fizyczne i siły charakteru. Dzieciak, ale nie ten z bałamuco kupowanymi zabawkami pieszczoch, ale chłopak którego czeka praca — robi to samo. Małec wiejski kraje łyżką ziemię i powiada że orze, przywiązuje sznurki do kółka i powiada że powozi. Nie tak dawno oczekując na przystani, widziałem dwóch chłopców, urządzających scenę przybycia, wylądowania i odpiynięcia parowca. Zresztą setki można dać takich przykładów. Dzieciak wprawia się do zawodu przez zabawę, a do życia przez ćwiczenie charakteru.

Charakter to wielkie słowo — to w więcej niż szczęście, niż powodzenie, niż środki. To ujęcie panowania nad sobą, siły woli, odwagi i energii — słowem zbiór wszystkich najcenniejszych zdobywczych cech człowieka.

To tylko żyje, co żyć ma siłę, pokolenie ludzi nowych — ludzi do czynu — ma być pokoleniem zbrojnym w siłę życia niepospolitą, niepowstrzymaną — brawurował Kiep ten żołnierz, który nie myśli zostać zwyoczem!

I jeżeli co, to właśnie ten rozmach żywotności, tę chęć, a zarazem zdolności do życia uważam za najlepszą cechę harcerza. Ten mi harcerz — co idzie tworzyć życie ze stanowczością i siłą.

Zamiast wgłębiać się i analizowania — ćwiczenie się w praktykach, zamiast jęczącego patriotyzmu z tonami zniechęcenia — patriotyzm życia:

„My też nie ronić nad Twoją mogiłą —

Bo nie wierzymy żeś złożona w grób.

W nas życie młode tętni całą siłą

Życ dla Cię chcemy, nie konać u stóp”.

I ten głos spokojny w tonie, a stanowczy w treści

jest normalnym tonem zdrowia i młodości. Przyjrzyjcie się tylko: ile go znajdzie w młodym zdrowym chłopaku. Widzieliście zapewne rysunek przedstawiający starą Brytanję, jako poważną matronę, opartą na ramieniu młodego skauta angielskiego, który z żywym gestem mówi: „Nie bój się matko — ja jestem z tobą!”

— Budzi to uśmiech na twarzy matki — ale uśmiech szczęścia i spokoju. Spokojnym i szczęśliwym może być kraj, który posiada taką młodzież. Bo te, dziecinne może, porywy chłopca — to pierwsze orle loty — to rękojmia przyszości.

Skaut nie ludzi — nie kłamie — na wiatr słów s w y c h nie rzuca. Gdy nie wie jak w tym wypadku postąpić pyta się siebie: „Co jest lepsze dla innych?” i to mu wskazuje drogę jego postępowania.

Na słowie polskiego harcerza polegaj jak na Zawiszy. Nie doznasz zawodu. Zawsze znajdziesz gotowość do pracy, wierność zasadom, słowność i punktualność. Wynika to z jego zdecydowanej i określonej budowy wewnętrznej, z tego ładu i składu, który nie pozwala mu się nigdy rozdawać. — Niemcy to ślicznie ujmują w niedające się przetłumaczyć bez straty siły i wymowności wyrażenie: Ein Mann — ein Wort!

Taka zwartość wewnętrzna powinna cechować harcerza, który ma być człowiekiem nowym.

A za tem zaraz idzie ogromna jego pogoda i wewnętrzna słoneczność jego duszy. Humor który z niego tryska w dobrej i złej doli.

Jest on niezbędnym warunkiem innej cechy harcerza mianowicie jego dzielności. Zastanówcie się chwilę nad tym słowem. Dzielność w fizyce to stosunek ilości pracy do

czasu jej trwania, który wyraża się wzorem $E = \frac{m v^2}{2}$. Człowiek dzielny musi mieć więc masę i szybkość. Dzielny robotnik wytwarza więcej, ale dlatego musi spożywać więcej. Jego potrzeby wynoszą 50% więcej, ale wydajność pracy wynosi 100% marnego robotnika. Człowiek dzielny, taki o którym u nas mówią że jest „i do tańca i do r-

tańca” — bawi się czy odpoczywa za dwóch, a pracuje za czterech.

Mówię to dlatego że my naogół nie rozumiemy tej ekonomji w życiu, tak jak nasz wieśniak nie rozumie w gospodarstwie, że marna krowka nie oplaca się w porównaniu z wymagającą zachodu, spożywającą więcej paszy, drogą, rasową sztuką. U nas się poszukuje robotnika taniego to jest młodego i mało wydajnego.

Jeżeli harcerstwo ma być naprawdę odrodzeniem powinno tworzyć typy dzielne, pracujące z rozmachem.

Praca to grunt i filozofja życia — bez pracy życie nie będzie, bo byś nie wytrzymał, a wszystko inne nawet spoczynek i pożywienie potrzebne ci są tylko jako warunki do pracowania. Może jestem sekiarskiego pojęcia o rzeczy, ale uważam że pierwszą cechą harcerza powinno być nie doskonalenie się etyczne, ale wydajność w pracy, ta moc wiecznego czynienia, bo z niej zawsze wyniknie pierwsze, a z pierwszego może wynikać kontemplacja i inne niedołęstwo albo wykrzywienie duchowe.

Inaczej mówiąc harcerz dla mnie to nie chłopczyk, grzeczny, miły, cnotliwy że aż fe, wprost bez plamki na sumieniu, ale w pierwszym rzędzie chłopak do roboty, z charakterem i głową.

Typ hartowny, męski, odpowiedzialny, samodzielny!
Typ wytwórczy, silny, energiczny i odporny; — obdarzony szlachetnością uczuć — zapałem i gotowością do pracy.

Ale to ideał do którego każdemu daleko. Trudno, nie będziemy go znizali, ale będziemy starać się jaknajbliższe do niego dotrzeć.

Rozejrzyjmy się teraz w ludziach, w tem materiale jaki mamy.

Typ, najslabszy — dobry chłopiec, ale dez charakteru, — miła twarzyczka, miękko zaokrąglony, bez wyrazu, podbródek — miły „karmelkowy” skaucik! Pierwszy zapał ogromny, zdaje się, że w nim budzi się orlątko — pragnienie czynów i wysiłków — ale to tylko do pierwszej przeszkody, do pierwszej rozprasającej myśli, do pierwszej silniejszej pokusy — i przepaśćo wszystko. Skaucik albo

tkwi w zastępie i nie nie robi, albo się wykruszy. Ile tego materiału się przewinęło przez nasze szeregi i wykruszyło jako mierności!

Nie trzeba było ich brać! Instruktor, który widział w owym chłopcu wysoki poziom etyczny, nie sformułował sobie przekonania że przedewszystkiem trzeba nam dla harcerstwa chłopaków do roboty, aby z nich wykuwać ludzi do czynu. Takich skaucików nie radziłbym przyjmować nawet na próbę, bo dziesiąty lub piętnasty się z nich wyrobi, a inni jeśli pozostaną to będą obniżać poziom drużyny. Nie jest to taka biała sprawa. Są chłopcy, którzy orzą jak woły, są dusze zacne jak złoto i twarde jak stal — ale ci siedzą w głębi pracy, na samym dole i tak zwane „społeczeństwo” ich nie widzi. Ci ludzie którzy o skautingu najwięcej wiedzą, interesują się nim, są przyjaciółmi ruchu — poznają skauting w osobach — karmelkowych skautów. Bo taki próżniak w skautowym mundurze kręci się po „towarzystwach” płynnie i dużo opowiada o własnej pracy i zasługach w harcerstwie, nieraz z ironją i lekceważeniem mówi o drużynie, wyciąga na wierzch plotki i skandale — jednym słowem stara się być „duszą towarzystwa”. A potem się słyszy sarkanie na próżność i nieużyteczność skautingu, na to że skauci próżną zarozumiałości w niczem innym nie górują nad innymi. A na pytanie: — na jakiej podstawie ktoś tak sądzi? — mamy odpowiedź: „Proszę — wszyscy znani mi skauci są tacy i A i B i C i inni wielu ich jest!”

To jest plagą skautingu. Nie mieliśmy tego w harcerstwie póki robota nasza była twarda, odpowiedzialna i niebezpieczna — wtedyśmy mieli chłopców jak mur — ale z chwilą, kiedy harcerstwo stało się modnym, zleciały się do nas wszelkie motylki lekko fruujące.

Mówię to o starszych chłopcach, ale i z młodszymi nieraz trudna sprawa. Gdy się dobierze kilku takich w drużynie już drużyna zaczyna chorować, traci swą sprężystość i dzielność, ustępuje przed różnymi względami. Największe nieszczęście gdy karmelkowy skaucik zostanie przypadkowo drużynowym. Wtedy cała praca zaczyna wymierać na pniu.

Jeżeli więc bierzesz chłopców, to bierz takich, którzy nie będziesz potrzebował wyrzucać, którzy ci będą pomocą i pracą w drużynie, a nie takich, którym trzeba pomagać iłożyć w nich pracę. Tyłu masz dobrych kandydatów, że wstrzymaj się z przywiązywaniem sobie różnych kul u nóg.

Typ słaby. Charakter łatwy, poddaje się bardzo łatwo wpływom, ale i zraża się również b. łatwo. On się nie zniechęca, nie obraża, nie skarży na trudności, ale odpada sam jakoś — brak mu nie tyle charakteru ile temperamentu. Nie jest to typ harcerski, ale może pracować, pod warunkiem, że go z ręką nie puścisz. że o nim nie zapomnisz. To jeszcze nie leniuch — to tylko chłopiec bez zapалу. Leniuchów mamy też sporo! — to są tacy co to „chcą — ale nie mogą” póki się na nich z góry nie huknie, a wtedy wiele niemożliwości staje się możliwymi.

Dalej jeszcze idą chłopcy fertyczni, rzutcy, hałaśliwi — tacy co to odrazu się podobają, ale nie na długo. Łatwo przychodzą i łatwo odchodzą, łatwo się na nich pomylić, ale łatwo też się poznać po krótkim czasie.

Ale dość o charakterach słabych, pomówimy o silnych.

Te wychowują się tylko wśród walki i pracy. Wielu chłopców ma ciężkie życie w domu, twarde warunki — wprost walkę. Wiele jest nieporozumień między rodzicami i dziećmi, między szkołą i uczniem, wiele jest trosk materialnych, wchodzących brutalnie w życie chłopca i wszystko to uderza go silnie i gnębi. Częściej jednak buduje w nim nastrój odporny i duszę rogłą. Tacy rzadko posiadają skromność pojęć o sobie i karność. Dużo częściej — to chłopcy trudni do ujęcia, wcześniej krystalizującej swój odrębny, niepoddający się codziennym wpływom, charakter. Takimi zawsze w domu zarzucają dlaczego nie jest takim jak inni? — Dlaczego z innych nie bierze przykładu? — A on jakby na przekór idzie własną drogą i uparcie schodzi z utartych szlaków. To dobrzy chłopcy do roboty! — tylko aby u ciebie w drużynie była dobra robota. Bo takiego nie nabierzesz — nie zaimponujesz mu „ważnością” nie przestraszysz podniesionym głosem, nie przekonasz for-

ma. Jemu musisz dać treść i sens i wartość pracy. Jeśli tego nie masz, nie dasz sobie z nim rady; sam sobie narobisz nieprzyjemności i jego wykołiesz. Bo przy pierwszej próbie zmuszenia go siłą do posłuchu, weźmie ci na kiel i nie zawaha się toczyć walkę z tobą. On nie uznaje zwierzników nie dorównywających mu pod względem umysłowym. Jeśli chcesz go mieć w rękę musisz być dla niego autorytetem, musisz wyrobić w nim przekonanie, że pracujesz ze świadomością wysokiego zadania harcerstwa że sam cenisz sprawę i ujmujesz ją głęboko, że starasz się w formy wlać najwięcej treści, aby nie były próżnemi. I jeśliś miał możność i umiał pozyskać go sobie swym autorytetem wewnętrznym, masz w nim dzielnego towarzysza i pomocnika i choćby nawet w szczegółach się z tobą nie zgadzał, czuć będziesz zawsze, że go masz za sobą.

Są ludzie mający wrodzony pierwiastek buntu i opozycji. Są to tarany organiczne, ludzie walki i obalenia przeszłości. Focóż masz z siebie robić dla nich przeszkodę. Czyż nie lepiej wykorzystać ten dzielny charakter wskazując mu prawdziwe przeszkody, które zaraz zaczniesz z impetem rozbijać. To są raz na zawsze rozpędzone siły do pracy. Daj im pole pracy, ale jeśli współpracę z nim zaczynać chcecie od stawiania mu przeszkód i kępiania go przy jednoczesnym niedawaniu pracy, to źle będzie z tem wszystkim.

Ile takich silnych charakterów porzuca skauting po mniejszej lub większej awanturze. Dlaczego? — Za główny powód uważam niedoświadczenie i brak treści w pracy kierowników, a pozatem niezrozumienie czyichś charakterów. Kto nie umie odczuć chłopca i poznać co mu z oczu patrzy — dopatrzeć się wszystkich lepszych jego cech i pokierować nim odpowiednio, — ten niech się nie zabiera do wychowania harcerskiej młodzieży.

Jednym z częstych typów, to chłopiec, który gdy go „wyleją” z drużyny, zawiązuje dziki patrol. Często porozumiewałem się z takimi dzikimi zastępowymi i jednałem ku sobie odrazu tem, że patrzyłem na niego nie jak na odszczepieńca i buntownika, a jak na organizatora urodzonego, któremu nie umiano dać odpowiedniej pracy

w drużynie. Są tacy którzy to robią jedynie z próżności, z chęcią pokazania co to oni mogą — ale są chłopcy naprawdę pokrzywdzeni. Są chłopcy, którzy są żywi i ruchliwi jak kula wiesznie się tocząca. Taki nie usiedzi spokojnie na miejscu: on niema jeszcze własnych zasad, toczy się w jednym kierunku po płaszczyźnie, a potem gdy spadnie, może się potoczyć w zupełnie przeciwnym, ale stać nie będzie. Takiej kuli dajcie płaszczyznę i kierunek, a będziecie z niej mieli pociechę. Jeśli nie umiecie, albo wam się nie chce, bo nie macie czasu na wchodzenie w duszę każdego chłopca z osobna, to pomyliliście się biorąc się do wychowania.

To są charaktery które trzeba łapać i wpaść w nie zasady, bo inaczej nigdy ich nie nabiorą i cała ich energia pójdzie w rozproszenie się. Zato gdy wychowawiec w nich kierunek, gdy utrwała się ich zasady w ciągu długiej służby — będziecie mieli dusze jak strzały w prostej linii dążące. W każdym razie wolę mocne niż słabe charaktery i raz jeszcze podkreślam, wartość ogromną odpornych, reagujących silnie pierwiastków. Do rozpaczają doprowadzają mnie dusze jakby z mokrej gliny stworzone: uderz takiego z całej siły w lewy bok, to on ci się wypnie w prawo, uderz w prawy — to znów w lewo. Nie nie zrobisz z tą biernością i budować cośkolwiek na takich ludziach to syzyfowa praca. Stokroć wolę nierówny burzliwy temperament, który na każde uderzenie ze strony daje reakcję szybką i potężną.

Tworząc szeregi nowych ludzi, ujmując nowy system wychowawczy trzeba trochę zerwać ze starymi zasadami z zaufaniem tylko do starszych i tylko do mających świadectwo prawomyślności w postaci opinii, dawnych wychowawców. Na nowych zasadach stworzymy harcerstwo. Dajemy drogę młodym i śmiałym. Mamy odwagę śmiało powiedzieć, że najlepszym materiałem na człowieka są te łobuzy i urwisy, którzy dawnym wychowawcom tyle krwi napsuli. Bo choć im szkoła często stawiała ze sprawowania dwójki, życie stawiało im piątki w postaci zadowolenia moralnego i osobistego szczęścia. W życiu oni też lepiej pracowali niż w szkole. Czy to ich wina czy życia? — czy szkoły?

A przeciętny chłopak jakim ja go sobie wyobrażam to coś wyczekującego i coś gotowego zarazem. Trzeba go tylko pchnąć, dać mu robotę, a on już będzie robił sam. Są tacy, których trzeba całą drogę podtrzymywać, są tacy, którzy idą sami, są tacy, którzy ciągną i prowadzą za sobą całe gromadki. Starajmy się aby w harcerstwie byli najdzielniejsi ci właśnie, którzy idą sami i pociągają innych za sobą. Wtedy harcerstwo jako całość będzie mogła prowadzić i wpływać na społeczeństwo, jeśli zaś samo będzie pełne elementów ciężkich, wlec się będzie z trudem i zamiast dawać impuls będzie tylko wykorzystywać siły społeczeństwa.

DOWÓDCTWO.

Trzeba rozumieć poco się jest drużynowym, czy zastępowym, aby dobrze spełniać swe obowiązki. Bo nie nos dla tabakiera, ale tabakiera do nosa, i w tej skromnej roli tabakiera wypada zostać zastępowemu, który jest wodzem — tak — ale we wszystkim skrupowanym i uzależnionym być musi od dobra zastępu.

Kiedy nowa o dowodzeniu to myślę zaraz o pracy. Te dwa pojęcia splatają się u mnie w jedną całość. Dowódca to ten który daje pracę i uczy jak ją robić. To nie ten doraźny rozkazodawca wojskowy w czasie wojny, ale ten doświadczony podoficer-wychowawca który w czasie pokoju wychowuje świeżego rekruta, na dzielnego żołnierza. Nie jest on od parady, od okazywania tego co to on może i przejawiania swej władzy, ale jest pracownikiem, powaznym, pełnym jednak życia, niewyczerpanym w pomysłach i wiecznie wyszukującym pracę dla zastępu.

Taka jednostka jest niezbędną i cokolwiek by się mówiło o demokratyczności i o ciałach zbiorowych, tak już jest urządzona psychika tłumu ludzkiego, że w każdym zbiorowisku, choćby w komisji czy Komitecie z kilku osób złożonym, wysunie się zaraz sam przez się, to jest przez

własną dzielność jeden człowiek, który w ten czy w inny sposób ogarnie więcej praw stanowienia o pracy, a inni mu ustąpią chętnie lub niechętnie.

Jeśli się taki nie znajdzie cała komisja nic nie zrobi. Brak jednostki wybitnej odbiera siłę ciała zbiorowemu, bowiem przy każdej pracy potrzebny jest jeden człowiek któryby dowodził.

Zastanówmy się nad formą wojskową i formą parlamentarną, obie bowiem spotykają się w harcerstwie i w życiu w blizkim związku.

System wojskowy — centralistyczny oddaje całą władzę jednostce — wodzowi, ten wyznacza młodszych zwierzchników na zasadzie własnego wyboru.

System parlamentarny wyborczy daje naprzód głos wszystkim, którzy powołują ciało zbiorowe i temu oddają władzę.

Ale źródło władzy jest zawsze jedno i to samo. Dzielność osobista. Bo jeśli tłum wybierze niedołęę i da mu władzę, on swej władzy nie potrafi wykorzystać i na dobre i urząd go nie podniesie, przeciwnie: on obniży urząd. Gabinet tylko wtedy stoi dobrze, gdy na jego czele stoi człowiek silny i dzielny, nie uzależniający się od zdania wyborców, nie wykonawcz woli tłumu, ale jego wódz i kierownik. Tłum dzięki rozbieżności swych zdań zawsze ustępuje przed silnym zdaniem wielkiego człowieka — tak uczy historia.

Ale inicjatywa jednostki która jest nieocenioną przy pracy jest zbyt małą przy stanowieniu praw dla gromad ludzkich. Tu jedna głowa nie wystarczy. Jeśli chodzi o prawodawstwo, o stanowienie o formach i o kontrolę wtedy gromada wybiera radę i tej oddaje głos stanowczy. Albowiem wózb stanowi o sposobie prowadzenia wojny, ale o wydaniu jej i o zawarciu pokoju stanowi gromada.

Taką samą analogję można przeprowadzić choćby w drużynie. Stanowienie o pracy to rzecz rady, ale sposób wykonania i samo wykonanie jej, to rzecz poszczególnych zwierzchników. Tu się trzeba oprzeć mocno i wyraźnie na jednostkach i dać im pełnię władzy. Niech Bóg broni abyśmy jakąś pracę, np. urządzenie izby drużyny,

polecali komisji złożonej z 3 osób, bo to będzie najczęściej zarządzeniem pracy, chyba że życie poprawi nasze zarządzenie w ten sposób, że jeden z członków komisji zrobi wszystko sam, albo weźmie innych za głowę jak zwierzchnik. Ale takiemu należy ułatwić pracę dając mu odpowiednią władzę odrazu, bo szkoda aby jego wartość była tłumioną przez oficjalnych niedoświadczonych zwierzchników, których bierność i lenistwo trzeba naprzód zwalczyć ze stratą sił i czasu, a dopiero potem brać się do pracy w wiecznym skrępowaniu.

Zasadą powinno być: stanowienie — rzecz zbiorowa — wykonanie — rzecz jednostki.

W drużynie radzą wszyscy, na radzie każdy ma głos, ale decyduje każdą sprawę tylko drużynowy. On jest gospodarzem w drużynie i odpowiada w zupełności za wszystko. Prócz niego nikt za drużynę nie odpowiada, a więc prócz niego nikt w drużynie nie rządzi. Przybooczny odpowiada osobście tylko za powierzoną sobie część pracy, a więc za swój zastęp, za księgi, za inwentarz, jednym słowem za to, co mu powierzili i nic więcej — drużynowy odpowiada za wszystko zarówno pod względem wyćwiczenia i wychowawczym jak i pod względem gospodarczym.

Jeżeli weźmiemy dla porównania stosunki wojskowe to tam wszyscy młodszy oficerowie oraz dowódcy bataljonów odpowiadają tylko za ćwiczenie żołnierzy, a dowódca kompanji i dowódca pułku odpowiada za wyćwiczenie, za gospodarstwo, za duch w szeregach — słowem za wszystko. Ci dwaj są prawdziwymi gospodarzami i bez ich wiedzy nie się nie dzieje.

Dalszą właściwością wojska jest skreślenie odpowiedzialności zbiorowej — rzecz najslusniejsza w świecie. Gdy wszyscy są winni — nikt nie jest winien. Gdy posyłam zastęp na pracę, a ten jej nie wykonał, mam pretensję tylko do zastępowego, bo zastęp — ciało zbiorowe — za siebie nie odpowiada. Uniewinnienia dla zastępowego być nie może. On otrzymał rozkaz i powinien go spełnić — jeśli nie umie opanować ludzi, nie może być zastępowym — marsz do szeregu i naznaczam drugiego. Kto się ciągle odwołuje do pomocy i wejścia w sprawę drużynowego, ten się nie nadaje na zastępowego. Młodszy zwierzchnik powi-

nien naprzód swą własną władzą i powagą zmusić ludzi do czynu i posłuchu, a jeśli tego nie uczyni odpowiada za lenistwo czy nieobowiązkowość zastępu jako za własną.

Nie pozbedziemy się niepunktualności i braku obowiązkowości póki tej zasady z żelazną bezwzględnością nie zastosujemy do zastępowych.

Postawcie ich w położenie podoficera prowadzącego ludzi do ataku. Szukać dowódcy kompanji czy pułku niema czasu, a zresztą ten wysłał by podoficera do stu djabłów — nieprzyjacieli i śmierci tuż przed oczyma — rób co chcesz, a twoi ludzie pójsć muszą. Niech ich to na początku doprowadza do rozpaczki — nie nie szkodzi — zobaczycie jak za dwa miesiące pod waszą twardą ręką wyrobiją się oni i ich zastępy do niepoznania.

Nie miałem wypadku aby najgorsi ludzie, nawet moskale nie usłuchali mojej komendy — ale rzecz oczywista nie wydawałem takiej, co do której zgóry wiadomo że nie wykonają. I to nie jest zasada własnego bezpieczeństwa, ale zasada wychowawcza.

Jeżeli obowiązkiem zwierzchnika jest danie przykładu osobistego, nie można wymagać od podwładnych tego, czego sam nie robię. Dlatego naprzykład nie do pomyslenia jest instruktor, który sam pali, a zabrania palić chłopcom, bo to ma moment wysoce i zasadniczo niewychowawczy. Dalej, idąc tą drogą, nie można wymagać aby podwładni robili coś, co przewyższa ich siły, choćby tylko dlatego że są jeszcze za mało uświadomieni i wychowani. Wypracuj, wykuj w nich odwagę i gotowość, a wtedy ich poprowadzisz, a jeśli zaczniesz odrazu szarpać zmarnujesz ich i sprawę.

Baden Powell tak się zwraca do zastępowych: „Nie wymagajcie przez siłę swej władzy aby chłopcy czynili coś, czego samiby czynić nie zechcieli. Naprz. jeśli chcecie aby nie chodzili przez jakie miejsce w obozie nie zabraniajcie tego surowo, skoro wiecie że chłopcy nie powstrzymają się od biegania przez tę drogę. Lepiej odwołajcie się do ich godności i rozumu, powiedzcie że polegacie na ich honor, wtedy jeden drugiego będą powstrzy-

mywać, jeśli zaś wydacie zakaz, utworzy się milcząca zmowa przeciw niemu.

Jabym jeszcze dodał, że jeśli nie jesteście pewni swoich chłopców, stawiajcie warte z kijem, bo niema nic bardziej demoralizującego jak rozkaz, który można cichaczem łamać, a pozatem nie wystawia się słabych charakterów wobec silnych pokus. Rozkaz powinien być poparty siłą.

Motyw Baden Powella był u nas zbyt często nadużywany. Pamiętajcie, że początkowo należy go stosować na krótkie momenty a potem na coraz dłuższe. Trzeba naprzód wychować godność osobistą, a po tem do niej się odwoływać.

Tymczasem godność osobista chłopca kilkunastoletniego u nas nie istnieje dzięki nieuczynawania jej przez szkołę i dom. Nie mówię tu o wszystkich, ale tak o 3/4 wypadków. Chłopca się ośmiesza, wyrzeka za drzwi, zastawia się nim kąty, łamie się i osłabia jego wolę, traktując ją jako upór, nie liczy się z jego zamiarami i dążeniami, czasem mu się coś obiecuje i bez skrupułu obietnicę cofa. Przedewszystkiem nigdy się nad nią nie zastanawia.

Harcerstwo pierwsze z systemów wychowania odezwało się na całej linii do godności własnej chłopca. Opierając się na znajomości psychologii dziecka, nie chce zabijać w niej żadnych przyrodzonych cech, ale rozwijać je i umiejętnie wykorzystywać w celach wychowawczych głosi ono wielką zasadą postępowania instruktora z chłopcem: „Zaufaj mu — ceń jego młode słowo”.

Ambieja chłopca to woda na młyn wychowawczy, to dzwignia przy pomocy której może on dowolnie chłopcem kierować. Co do mnie stanowiąc wolę aby każdy z chłopców miał o sobie raczej za duże pojęcie, niż za małe, bo dobre pojęcie o sobie pcha go naprzód, złe zniechęca i skłania do pozostawania w tyle.

Następnie podkreślam silnie zasadę twórcy skautingu: wiele żądajcie a wiele otrzymacie. Od chłopca każdy wysiłek trzeba do pewnego stopnia wytargować i dla tego trzeba żądać wiele. Jeśli mu dasz go do zrobienia i po-

wiesz przytem: „a gdybyś nie mógł to daj spokój — wszystko jedno” — to ci napewno nie nie robi, a jeżeli postawisz go wobec twardej konieczności: musi być zrobione — żadnych usprawiedliwień nie przyjmuję — to mu znacznie ułatwi zmuszenie się do wykonania zadanej pracy. Forma rozkazu czy zwrotu znaczy wiele, nie mniej niż sama treść. Wiedzą o tem nietylko dowódcy wojskowi ale i wszyscy. Handlowiec wie, że gdy napisze do dłużnika krótko: „Proszę o wnieście należności”, to ją otrzyma, a gdy doda: „lub przynajmniej części” to otrzyma tylko piątą część, a gdyby dodał w rodzaju usprawiedliwienia, że pieniądze są firmie bardzo potrzebne z powodu czekających ją wypłat — to nie nie otrzyma. Dlaczego? — wytłomaczcie sobie sami, dość że tak jest. Przy żywym rozkazie głos znaczy wiele. Pod dobrą komendą same nogi chodzą i wykonują zwroty jak uciał, a niezwalczone trudności ustępują same, gdy się na chłopca huknie z góry: „Pierś naprzód — głowa do góry — marsz!” Dobry to środek na wszelkie: „nie mogę”, „nie umiem”, „nie potrafię” i t. d.

Komenda to jeden z zasadniczych i podstawowych pierwiastków wychowawczych w harcerstwie. Porównajmy tylko fakty jak pracują organizacje wolne młodzieży, gdzie każdy sobie pan, i jak pracują drużyny. Widziałem to naocznie kilka razy w mieście, gdzie istniała „Spójnia” organizacja młodzieży szkolnej i drużyna harcerstwa współrzędnie. „Spójnia” zrobiła mizerny wieczorek, usiłowała bezkutecznie wydawać pisemko, stworzyć bibliotekę, wzmocnić życie organizacyjne, drużyna zrobiła z temperamentem i zapalem wieczór harcerski, któ-y miał duże powodzenie, wydała „Nasze ognisko”, urządziła bibliotekę i wewnątrz stała mocno. Dużo podobnych slyszalem przykładów, a wszystkie opieram właśnie na komendzie. Projektodawca jest bezsilnym wobec tego, że każdy jego projektu wysłucha, pochwali, a robić nie zechce. Dowódca ma nietylko możność przekonania, ale i zmuszenia ludzi do wykonania.

Alc komenda, to nie musztra — to nie sprawność wołania: „Baczność” „Spocznij” w czem z zamiłowaniem ćwiczą się młodzi dowódcy. To zupełnie co innego.

Nie należy popełniać błędu powierzchowności, brać musztrę jako cel, skoro ona, więcej jeszcze niż inne ćwiczenia, jest tylko środkiem. Zadaniem naszym nie jest posiadanie wymusztrowanych manekinów, a każdy zastępowy po za musztrą powinien widzieć ten głębszy sens i wartość praktyczną wychowawczą ćwiczenia.

Musztra dla musztry była przekleństwem dawnych wojaków — nie róbmy znów tego mszczącego się przez ogłupianie błędu. Stosujmy musztrę — środek tam, gdzie ona nacalnie wykaże że jest potrzebną — dużo będziemy mieć takich wypadków w życiu harcerskim, ale specjalne porcje musztry i chęć nauczania jej w przeciągu tygodnia to niedorzeczność nudna i wyczerpująca. Uczmy maszerować, ale nie na podwórku ogrodzonym parkanem lecz w polu; — uczmy zwrotów przy sposobności, których będzie dużo, ale nie wierćmy dziury w podłodze ustawiczną komendą: „w prawo — zwrot!” „w lewo — zwrot!„; Zrobili ci źle huknij zaraz „wróć!” i jeszcze raz „w prawo — zwrot” — znów źle, więc jeszcze raz — a gdy już dobrze to dość i ani razu więcej, bo zobaczysz, że następne razy wyjdą już gorzej dzięki pewnemu znudzeniu. Nigdy się nie przejmuj, bądź spokojnym nawet w niecierpliwości i gniewie — zawsze staraj się być wesołym i zachęcić.

A poza rozkaznictwem z przepisu szyków, naucz się wydawania rozkazów jednych, treściwych, a w taki sposób wypowiedzianych, żeby zmuszały ludzi do posłuchu i wykonania. Nie tego mam za dobrego dowódcę co głośno krzyknie „baczność!” ale tego który powie: „Idźcie już spać” — i chłopcy zaraz pójdą — albo: „Chodź pomóż mi który!„ — i zaraz któryś leci.

Te rozkazy są dużo ważniejsze od przepisowych, a sztuka wydawania ich znacznie trudniejszą. Początkujący zastępowy ma tylko możność opanowania ludzi gdy im krzyknie: „Baczność” — ale nie potrafi zmusić ich aby jeden palił ogień, dwaj zbierali chust, inny szedł po wodę i t. d. Zaraz powstaje krzyk, gwałt i cały jarmarek gotów.

Stary wyga nawet nie podnosi głosu, tylko naznacza, a inni słuchają i spełniają w miarę, a niech by

który spróbował gęsto się tłumaczyć, toby nieczekając otrzymał odpowiedź.

Trzeba więc umieć zdobyć sobie powagę i głównie wyrobić przekonanie w ludziach, że dana praca jest nieodzowną, że bezwarunkowo ktoś ją zrobić musi. Nieraz ludzie zdaje się upadają ze zmęczenia i żadna moc ludzka nie skłoni ich do wysiłku, ale przychodzi rozkaz, wyższy dowódca poleca niższemu naznaczenie ludzi na wartę, ten naznacza i każdy idzie. Coprawda podnosi się z boleścią i protestem, ale skoro wyszedł z obozu już odzyskał humor i to śmiertelne wyczerpanie niewiadomo gdzie się podziało.

Ale tam gdzie zastępowy licha wart zaraz kiótnia, zaraz wymyślanie i protesty i już zastępowy leci do zwierzchnika: „Co ja mogę z nimi zrobić — nie chcą się słuchać!”

Trzeba umieć wydawać rozkazy. W wojsku będąc dostałem głupi rozkaz udania się w ziemie o 20 wiorst drogi na trzydniową wartę która powinna być naznaczona z innego oddziału. Wziąłem ludzi i poprowadziłem. Szli w najlepszym humorze. Zatrzymałem się przed chałupą pułkownika i w czasie gdy z nim rozmawiałem i odbierałem instrukcję nie byłem przy oddziale. Wracam i zastałem żołnierzy ponurych jak boc, klnących i wygadających. Co się okazało. W tym czasie wyszedł do nich kapitan i powiedział im niepotrzebnie że właściwie nie oni powinni iść na wartę, ale inni i że trzeba by to zmienić. Dzięki temu zbyt czynnemu tłumaczeniu zepsuł im humor i co by zrobili chętnie, zrobili z uczuciem, że im się dzieje krzywda.

Cokolwiek robisz z ludźmi, rób z dobrą miną z przekonaniem że ta praca jest celową, słuszną i potrzebną, bo taką jest ona zawsze w istocie. Pamiętaj że twój przykład znaczy ogromnie dużo, i twój stosunek do pracy udziela się podwładnym drogą intuicji którą każdy żołnierz czy każdy chłopiec ma pod tym względem ogromnie wyrobioną.

Stosunek twój jako dowódcy staje się odrazu własnością wszystkich, dość abyś machnął ręką na coś i już

cała drużyna machnęła, abys lekceważąco się odezwał i wszyscy to samo powtórzą.

Jeśli więc co uważasz za konieczne, choćby dla młodszycy tylko, nie możesz jednocześnie okazywać, że dla ciebie to za głupie i nudne. A więc dowódca nie może komenderować siedząc na krzeselku, ani trzymając ręce w kieszeniach. Kiedy woła: „Baczność” — sam przeży się i prostuje, kiedy woła „marsz!” — sam maszeruje.

We wszystkim musi brać udział, okazywać prawdziwe i żywe zainteresowanie się pracą podwładnych. W żadnym razie nie może być zajęтым czem innym. Gdy zastęp np. ma zbiórkę, drużynowy nie może siąść w kącie i czytać gazetę, ani rozmawiać z przybocznym na postronny temat. Takie to proste, a ile razy się zdarza że drużyna lub zastęp stoi w szuku i czeka, a dowódcy prowadzą na stronie prywatną pogawędkę na luzny temat. My starsi musimy żyć tak samo życiem zastępu, odżywać i młodnicie na czas ćwiczeń z wileżętami, wykazać jak dalece nam zależy na udaniu się gry.

Ale musi to być szczerze, a nie robione. Nie możesz grać roli i być przytem fałszywym. Są zwierzchnicy ubierający się stale w rolę surowości, urzędowości i wielkiej władzy i powagi, ale chłopców na to nie nabierzecie. Bać się ich będą, ale szanować — nie; odrazu poznają się na farbowanych lisach i będą wiedzieli co trzymać o człowieku robiącym wielkiego, a matym w treści i w duchu. Czasem tacy dygnitarze chcą okazać demokratyczne zdolności i zamiast zwykłej sceny pełnej godności — robią scenę humoru, zabawy i towarzyskości — ale to zbliżenie się jest również nieszczerą herzą. Chłopcy w swój odrębny sposób rozumieją, gdy się do nich mówi. Powiedziałbym, że czynią to jak młode zwierzęta, rozumiejące mowę człowieka nie ze słów, ale z tonów głosu. Dzieci właśnie mają też samą zdolność, nie wnikania w słowa, ale intuicyjnego odczuwania z tonów jego, co się chce im powiedzieć. I to trzeba mieć na uwadze. Trzeba zawsze cenić wrażenie jakiego się robi i starać się, aby ono było jaknajbardziej. Po sażej gawędzie i zbiórce chłopak powinien wychodzić jak z kąpiel, zawsze z podniętą do czynu, z większym jesz-

cze zamiłowaniem do pracy, a nigdy z wrażeniem jakiegos niejasności i przygnębienia,

Prowadzący zbiórkę powinien pamiętać o swej wychowawczej roli, o tem że nie dosyć mieć co powiedzieć, ale jeszcze trzeba umieć powiedzieć i panować w każdej chwili nad zebranymi. Przedewszystkiem nie możemy się wahać. On jest dowódca, kapitanem — na niego są zwrócone oczy wszystkich i to w nim rodzic powinno pewność siebie sugestjonującą wszystkich.

Zbiórka nieudana to wielki minus. Trzeba ją więc zawczasu przygotować i popracować nad nią samemu. Bez pracy nie, nawet aby kichnąć trzeba wprzód zrobić wdych głęboki, a my nieraz chcemy przeprowadzić zbiórkę drużyny i nie myślimy o tem co na nią przygotować. Każdę gościem w większym środowisku harcerskim widziałem jak drużyna całą godzinę (podług zegarka) stała w szeregach, a drużynowy dopiero w drugim kwadransie zebrał zastępowych i radził z nimi co dziś zrobić, a że mówili przytem o kilku innych sprawach więc przystąpili do pracy w chwili kiedy trzeba było już iść. Zrobili 2 minuty musztry i rozpuścili drużynę. Ja na miejscu chłopców na drugą zbiórkę bym nie przyszedł.

Podobne jednak „postoje” są u nas częste. Jak należy opacowywać plany zbiórek czy ćwiczeń, o tem chyba nie trzeba mówić — robi się ogólne ramy zawczasu i uzupełnia się je zależnie od okoliczności na miejscu.

Najlepszą i jedyną jest metoda przejścia w myśl wszystkiego od początku do końca, zastanawiając się jednocześnie nad czasem trwania i sposobem przeprowadzenia. Przy takim opracowaniu zawsze zrobisz swoje, a choć się okoliczności zmienia, zawsze łatwiej ci się będzie dostosować mając swój plan, jako pewne ramy projektu, niż układać wszystko na poczekaniu, kiedy nie masz czasu ni głowy.

PODZIAŁ PRACY, POSŁUCH I KARNOŚĆ.

Patrząc na harcerstwo jako na czynnik podniesienia wydajności pracy społecznej całego narodu, rozumieć trzeba jak dalece ważnym jest nauczenie harcerzy pracy zbiorowej.

W każdym kroku, w każdym celu życia drużyny doszukać się trzeba czynnika wychowawczego współpracy rozłożonej równomiernie, niepozwalającej na próżniactwo nikomu, nieprzeciążającej zbytnio jednych, przy równoczesnej nieczynności drugich.

Oprócz przygotowania trzeba jeszcze dokonać umiejętnie podziału pracy. Są zwierzchnicy którzy nie nie robią, są tacy którzy robią wszystko. I jedno i drugie jest wadliwym. Zwierzchnik powinien kierować czynnie pracą innych, to jest robić innymi, wkładając swe siły w ujednostajnienie i nadanie kierunku.

Jeśli chodzi o ilość, drużynowy może objąć w pomyslnych warunkach 30 chłopców — to jest cztery zastępy. Do bezpośredniej pomocy ma 4 zastępowych. Jest to stara Napoleońska zasada; że jeden zwierzchnik może mieć pod swą komendą najwyżej 4 jednostki, a więc w drużynach gdzie zastępów jest więcej, konieczne są plutony obsadzone przez plutonowych.

Ponieważ harcerstwo jest tylko środkiem, a nie celem, tembardziej zależy nam na rozwijaniu młodszych jednostek i taki zastępowy powinien mieć dobrą szkołę i praktykę w swojej drużynie.

Trzeba mu stopniowo powierzać pracę coraz to samodzielniejszą, stale dawać materiał, a w miarę potrzeby wskazówki. Naogół mówi się mu tak: „masz zrobić to lub tamto, a jak to zrobisz, rzecz twoja — byle było dobrze”. Na początku jednak trzeba mu wszystko od A do Z pokazać — nie można żądać, aby chłopak był duchem świętym, albo żeby sam odkrywał na nowo, dawno odkrytą Amerykę. Dopiero kiedy już opanuje sposoby i formy można mu dawać surowy materiał, do przrobienia — nigdy jednak nie można

liczyć na własne jego siły. Dopiero kilkuletnia praktyka daje materiał wystarczający do samodzielnego prowadzenia zastępu. Tymczasem u nas żąda się od rocznego z-go rzeczy niemożliwej — aby opracowywał plany zbiórek i wyliczek na własną rękę.

Nie mamy jeszcze takich z-ch. Ja przynajmniej takich jeszcze nie widziałem. Natomiast spotykałem dziesiątki takich, którzy się skarżą że odkąd zostali z-mi drużyna im już nie daje i przez to dalej iść nie mogą.

Aby temu zaradzić robi się kursy z-ch, dające zupełnie nie to, o co chodzi — teorię — podczas gdy zastępowemu na gwałt trzeba metodyki, Metodykę powinna mu dać dr-na, i wogóle drużyna powinna być normalną szkołą, w której zastępowy znajdzie wszystko, nie szukając wcale innych bogów po za nią. Dopiero po tem zwycięskim zjawi się inicjatywa niedorywca, ale stała i ogromnie pożyteczna, zwalnająca dr-go od dawania swych pomysłów i wymagająca jedynie kontroli.

O czym się jeszcze u nas zapomina, a co kazałbym wolowemi literami zapisać każdemu, to, że każda praca powinna mieć jakiś cel dla pracownika zupełnie świadomy. Ile razy drużynowy daje rozkaz wykonania ćwiczenia w sposób uwidaczniający, że sobie nie zdaje sprawę o co chodzi czy o podpatrzenie, czy o najbliższe podejście czy o schwytywanie. Dam wam przykład. Kiedyś posłał mnie zastępowy z dołu na wysoki brzeg Wisły, abym zobaczył co tam jest. Gdym wrócił i zdał raport pyta: Dobrze — a czy szosę już widać? Doprawdy nie wiedziałem; gdyby mi był wrzód powiedział, że mu o tę szosę chodzi, byłbym inaczej patrzył. Świadoma karność może się rozwijać tylko, gdy się wie o co chodzi. W wojsku istnieje zasada że każdy szeregowiec powinien wiedzieć o celu ogólnego ruchu i mieć uświadomione swoje i swego oddziału zadanie, a potem dopiero iść naprzód. Dlatego plutonowy wrzód objaśnia tak zwane „zadanie bojowe” ćwiczenia, a potem dopiero komenderuje „w tyraljerkę!”

Trzeba więc opracowywać i przygotować „zadanie bojowe”, a nie uzależniać go od natchnienia w ostatniej chwili, a potem żądać wykonania również dokładnego,

a nie zależnego od chęci lub niechęci. Jest rzeczą ogromnej wagi w stosunku wychowawczym dopilnowanie aby rozkaz był wykonany porządnie i starannie. Daje to przeświadczenie szeregowcom, że na ich pracę patrzą poważnie i zachęca ich do wysiłków, podczas gdy niebadały stosunek dopuszczanie partaniny i uchybień pozwala leniwym usuwać się od roboty zupełnie, a chętnych prędzej czy później zniechęca i robi obojętnymi. Zwierzchnik, który nie dopilnował wykonania swego rozkazu, wykracza przeciw posłuszeństwu i prawu harcercy i nie jest wychowawcą, ale dezorganizatorem. Osłabia przytem własną i wogóle zwierzchników harcercy powagę.

O karności, o ślepym i świadomym posłuszeństwie tyle się już mówiło, że wracać do tego chyba zbyt technicznie.

Krótko ujmując rzecz jest kilka zasad, z których pierwszą jest ta, że wydający rozkaz jest odpowiedzialnym i za rozkaz i za jego wykonanie. Jeśli kazałem coś zrobić, to odpowiadam nie tylko za same rozporządzenie, ale i zato czy robota została wykonana źle czy dobrze, bo to się wiąże z treścią i formą samego rozkazu. Ten, który rozkaz otrzymał i spełnił, również za to samo odpowiada, ale w mniejszym stopniu. Stosunek odpowiedzialności zwierzchnika i podwładnego zależy od stosunku ich wieku, poziomu umysłowego, stanowiska i służby. Naprz. chłopiec dziesięcioletni prawie wcale nie odpowiada za spełnienie złego postępku na rozkaz dorosłego drużynowego, i wtedy cała wina leży na drużynowym, ale za zrobienie tego samego za namową rówieśnika odpowiada narówni z namawiającym.

Gdy widzisz że rozkaz jest nieodpowiednim, zawsze wolno ci poprosić o pozwolenie wypowiedzenia swego zdania, ale, gdy po wysłuchaniu swoich zastrzeżeń dowódca rozkaz swój powtórzy stanowczo, to znaczy że on odpowiedzialność bierze całkowicie na siebie, a wtedy twoją rzeczą jest tylko wykonanie i odpowiedzialność przed nim i więcej przed nikim.

W polskim regulaminie wojskowym tak mamy określone, kiedy rozkaz powinien lub nie powinien być

spełnionym: „Czynь wszystko co ci każe dowódca, a jeśli jest to przeciw Ojczyźnie — nie czynь tego”. Wmyślenie się w te proste słowa i zapytanie się własnego sumienia da nam zawsze drogę prostą i jasną.

Jeśli się już zdarzy, że zmuszonym będziesz do wykonania rozkazu wbrew swej woli i wbrew swemu sumieniu, możesz i powinienes go zaskarżyć drogą służbową, to jest przez najbliższego zwierzchnika, ale dopiero po wykonaniu go lub w czasie dowolnym, ale tak, abyś nie zwlekał z wykonywaniem. Karę niesprawiedliwą można zaskarżyć dopiero po jej odbyciu. Wszelkie zażalenia niesłuszne, bezpodstawne i nieodpowiednie bywają karane.

O karach pomówimy obszerniej. Dzielnia i energiczna praca drużyny nie może się odbyć bez dopilnowania obowiązkowości i karności, a karność bez kar.

Naogół są one stosowane raczej za rzadko niż często. Najczęściej się tylko dużo grozi, a gdy przyjdzie do przewinienia, to kończy na niewielkiej naganie, która wprawdzie wpływa na dobrych, ale bardzo mało na złych. Tylko tam, gdzie zwierzchnik ma o.romną powagę, a podwładny tyle ambicji i siły woli w dokonywaniu powziętych postanowień, że nie tylko weźmie nagane do serca ale i poprawi swe postępowanie — tam sama nagana wystarczy. Ale to rzadkie zdarzenie i dlatego ten system nie daje rozwiązania w wielu innych wypadkach.

Stosowanie kar, wbrew możliwym obawom, nie spowoduje bynajmniej ani zatargów ani nieporozumień, a nie raz wpływa na uproszczenie stosunków, podczas gdy niestosowanie ich, przekonanie o braku stanowczości i niezdecydowaniu zwierzchnika.

Przebaczyć karę można często, ale stałe „ułaskawianie” jak się często dzieje, daje świadectwo nie dobroci, ale słabości serca. Zdarzało mi się słyszeć, że chłopcy w niestosowaniu kar ze strony zwierzchnika, wiedzieli niestosowanie się jego do prawa: „Harcercz jest karnym i posłusznym” i nie bez pewnej słuszności, jak sądzię.

Tylko oczywiście kara musi być rozsądna i celowa, musi być wyrobiony w drużynie pewien regulamin z od-

powiednimi stopniowaniami i całe postępowanie karne może być tylko w rękach jednego drużynowego.

Przedewszystkiem kara nie może być rodzajem zemsty społecznej, czynieniem przykrości dla samej przykrości. Naprzykład stawianie „na baczność” srosowane bez namysłu we wszelkich wypadkach jest niewychowawczem. Raz będąc gościem w zastępie w cudzej drużynie widziałem, jak zastępowy posłał chłopców po wypalone zapalki na ulicę (wyprawa po rośliny), a dwóch leniuchów, którzy wrócili ostatni i nie nie przynieśli, chciał już postawić „na baczność”, gdy go poprosiłem o pozwolenie naznaczenia kary przezemnie. Z chęcią mi ustąpił, więc zawolałem: „No chłopcy — jazda jeszcze raz po zapalki, tylko przynieść mi ich dwa razy więcej!” — Poszli i przynieśli — przyczem byli zadowoleni, bo w ten sposób pomogłem im zwalczyć własne lenistwo. Stanie na baczność wątpię czy by ich zachęciło.

Trzeba wykazywać pewną umysłowość i wiązać karę do wypadku przewinienia. Weźmy drugi przykład. Chłopak podczas marszu w sali gimnastycznej przechodząc pod drażkiem, skacze i zwisa na niem. Za pierwszym razem krzyknąłem na niego, ale gdy to zrobił po raz drugi, wywołałem go z szeregu i kazałem mu wisieć na drażku całych kilka minut. To go oduczyło, a nie czuł wcale złości do mnie, dzięki pewnemu pierwiastkowi humoru, który w mojej karze był widocznym, a który z powodu łatwości rozbijania radziłbym zawsze stosować jako środek wychowawczy! Za spóźnienie kazałem przychodzić do mnie rano do szkoły i tylko za bicie się wylewałem z wycieczki do domu, dając przewodnika do najbliższej drogi.

Nigdy zaś nie można dawać za karę zwykłych ćwiczeń. — Robienie pracy — karą, a próżnowania nagrodą powinno być usunięciem. Coprawda natura ludzka jest właśnie tak nieszczęśliwie urządzoną, i ślad tego możemy widzieć choćby w tem, że Adam w raję próżnował, a dopiero gdy zgrzeszył kazaano mu pracować w pocie czoła — za karę. — Ale ludzkość od czasu Starego Testamentu o tyle poszła naprzód, że dziś rozumieć powinniśmy, że tresca życia i ogromną jego wartością jest właśnie praca; odpoczynek jest potrzebny tylko jako przygotowanie się do

następnej, a próżniactwo jest rzeczą niezdolną na długą metę

Dawanie „ciężkich robót” za przewinienia, działa źle i niewychowawczo w obu kierunkach. Popierwsze poniża chłopca, który za karę, powiedzmy sobie, skrobie kartofle, albo myje podłogę, a po drugie poniża też samą pracę, która niższa być nie powinna, bo w obozie jest również ważną i potrzebną jak i inne. Nie można w obozie ani trzymać warty, ani czyścić latryny przez karny raport. Jak na pierwsze jest dyżurny zastęp do wartowania, tak na drugie dyżurny zastęp do pracy. Może to być zrobione raz i drugi sporadycznie, ale jako zasada byłoby niezgodne z innymi zasadami harcerstwa.

Tak samo warto zastanowić się z pracą „na ochotnika”. O tym systemie nigdy nie należy zapominać, bo rozwija on gotowość, ale stale go używać nie można, bo powszednie i przeciąża najlepszych, a daje sposobność ukrywania się dla leniuchów. Tu trzeba być demokratą i patrzeć na pracę jako na powszechny, równy, bezpośredni i jawny obowiązek.

Trzeba mieć odpowiednio wyrobiony pogląd na spełnianie „dobrego uczynku” o który nas proszą ze wszystkich stron. W Anglii aby uzyskać pomoc skautów w zbieraniu ofiar, w utrzymaniu porządku, w posłudze — trzeba mieć na każdy raz pozwolenie Głównej Kwatery. U nas każdy przychodzi z żądaniem i obraża się w razie odmowy, gdy drużynowy nie da swych chłopców na żebrańnię, karotowanie i posługi. Zaraz zaczyna się: „A myślałem, że skauci chętnie niosą pomoc — a tymczasem ect. i t.d.” Proszę Pani! Skauting to system wychowania, a nie pogotowie robocze. Kto chce nauczyć młodego konia wożenia ciężarów, ten go nie wiezie na ulicę i nie woła: -Holla! kto tam ma co do wzięcia niech ładuje na furę — przewóz darmo! — ale daje mu pracę sam i ostrożnie. A może chłopcy nie mają tyle czasu, a może ważniejszym dla drużyny jest aby poszli na wycieczkę, niż sterczeli w miesie, żeby woje popołudnie zużyli na zbiórkę, a nie na obsługiwanie bufetu niezawsze w odpowiednim towarzystwie. Harcerstwo jest obowiązaniem do niesienia po-

mocy, ale ma przedewszystkiem własne zadania wychowawcze, których nie może poświęcać dla posług niezawsze pierwszorzędnej natury. To takie proste. Chłopiec który spieszy do szkoły nie może pomagać nieść kosz staruszce, która idzie w przeciwnym kierunku, albo wogóle niepodrozdze. Drużyna nie może się wstrzymać od wycieczki, dlatego aby sprzedawać kwiatek, lub iść na pogrzeb

Wróćmy jednak do temasu. Zaznaczyłem że całe postępowanie karne powinno być tylko w ręku drużynowego. Miałem taki wypadek. Czternastoletni zastępowy na własną rękę skazał chłopca za niepunktualność na trzykrotne przybycie gdzieś z Miedzianej do pomnika Sobieskiego w Agrykoli i odrysowanie go. Chłopak musiał wstać o 6 rano; biec 4 wiorsty do pomnika i znów 3 do szkoły w której miał być na ósmą. Za pierwszym razem poszedł, za drugim nie, bo zaspał, ale z braku odwagi skłamał że był, za trzecim już rozmyślnie nie poszedł. Rysunek jednak go zdradził i zastępowy obiecał go wyrzucić. Dopiero wtedy dowiedziałem się o całej hecy. Zawołany winowajca rozbeczał się a że kara była ponad jego siły więc mu tylko nagadałem, a zastępowego posłałem do szeregu.

Regulamin kar podałem w „Młodej Drużynie”, ale że lepiej jest każdą rzecz mieć przed oczyma niż wiedzieć gdzie się ona znajduje, więc go powtarzam:

1. Nagana w cztery czy lub na miejscu zawinienia.
2. Nagana przed frontem zastępu. Winowajca występuje przed front.
3. Odesłanie do drużynowego.
4. Naznaczenie do raportu karnego.

Raport karny po przesłuchaniu naznacza kary wyższe:

1. Nagana przed frontem drużyny t. j. na miejscu raportu.
2. Wzbronienie udziału w ćwiczeniach.
3. Naznaczenie kilkakrotne na tę samą służbę.
4. Zawieszenie w czynnościach. Urlop karny.
5. Ostrzeżenie wydalania.

Najcięższe kary,

1. Degradacja.
2. Wydalenie.

Gdy się mówi o tem wszystkiem, już samo powtarzanie słowa, — kara robi niemiłe przygnębiające wrażenie, żeby więc go rozprószyć przypomnę ogólną zasadę harcerską w tym względzie. A więc: skauci na kary za usługiwać nie powinni — kara to ostateczność; niemal zawsze lepiej zachęcić niż zganić, lepiej zganić niż ukarać. Przeciwnieństwem do kar są nagrody, ale te wydają mi się zbyt cennymi. Ja widzę tylko jedną prawdziwą nagrodę dla chłopca; danie mu zastępu. Jest to ogromną dźwignią i pcha chłopca nadzwyczajnie w górę. O ile pracę w drużynie uważam za wychowanie wszystkich wogóle, to tych chłopców którzy są zastępowymi w szczególności. Nieraz chłopiec zmienia się do niepoznania gdy zostaje dowódcą, ale wtedy trzeba go trzymać wciąż przy sobie, bo danie mu pewnej samodzielności powiedziałbym z reguły psuje chłopca.

Inne nagrody jak kreski, nie idą w żadne porównanie, uważam je za rzecz bezwartościową. Tyle z tem kramu kto, komu, zaco, kiedy, wiele i w jaki sposób ma stawić kreski, że sam Salomon nigdyby wszystkim nie dogodził i zawsze byłiby niezadowoleni i sarkający na niesprawiedliwość. POCO to wszystko kiedy i tak nikt się kreską bardzo nie przejmie, chyba wybitnie prózny chłopiec. Pamiętam gdy nas jako szeregowców ćwiczone na instruktorów wydano nam książeczki, gdzie było miejsce na kreski i zarazem powiedziano, że my nie będziemy przebież kreskę dostawać. Tę samą instrukcję daliśmy zastępowym kursu zastępowych, i tak idąc coraz to szerzej i dalej zarzuciliśmy kreski zupełnie i nigdy nie tęskniłem.

ZADANIA INSTRUKTORA.

A ile razy mowa o instruktorze, o jego zadaniu kierowniczem i wychowawczym tyle razy przychodził mi na myśl nieocenione, trafne zdanie ks. Lutostawskiego, w którym miłośni całą kwintesencja tej sprawy:

„Instruktor mnsi też koniecznie sam być „młodym”, jeśli nie latami, to w każdym razie duchem; musi odczuwać piękno i wzruszającą poezję rojen chłopięcych o harcerstwie, musi czuć sercem purywy młodzieńcze do pracy nad sobą, musi się kochać w przyrodzie, w swobodzie wędrówek na przelaj przez pola i lasy, w pogodzie życia obozowego.

Instruktor skautowy musi jednak być na tyle dojrzały, aby umieć z życia skautowego wydobyć nie tylko cały jego pociągający młodoseją urok, ale i całą wartość wychowawczą, tkwiącą tak w jego praktykach, jak i w jego idejowych założeniach i by, kochając chłopców i żyjąc z nimi na stopie przyjacielskiej, umiał jednak zachować powagę i rozważną sumiennosc, które są warunkiem wartości wychowawczej jego obcowania z młodzieżą”. — Innemi słowy: zewnętrznie instruktor niczem nie powinien się różnić od chłopca — wewnętrznie powinien mieć zrozumienie celu i sensu każdego ćwiczenia i kroku harcerskiego.

Instruktor na pierwszy rzut oka wtedy kiedy go widzimy z chłopcami przy robocie — to taki sam chłopak jak i drudzy: — trochę większy i starszy, ale tembardziej wesół i żwawy. Zaciekawia go wszystko narówni z innemi. Przeleś przez plot, skoczyc przez rów, chodzie „na bosaka” — to wszystko nie zastanowi go ani na chwilę pytaniem czy to, aby „wypada”, licuje z jego powagą, lub czy „jest przyjętem”.

Wszelka poza, pruderja, nienaruszalność, jest mu obcą i niemilą, jak sztywny gors i koszuli lub ciasne laskierki. Dusiliby się w takich warunkach, gdyby z siebie zawsze coś robił nienaturalnego dla postronnych oczu, a tembardziej dla oczu swych chłopców. Wtedy miałby wprost wrazenie, że ich oszukuje.

Nie lubi się wyróżniać, ani przez zachowanie, ani przez oznaki i stroje, ani przez odmienny tryb życia w obozie, nie lubi nadskakiwania, tytułowania i przyjmowania grzeczności, wyręcza się chłopcami tylko w potrzebie, wiele rzeczy robi sam, a swą godność instruktorską nosi nie naze wnątrz, a wewnątrz: w sobie.

Jego nie bawi już ćwiczenie samo przez się tak jak bawi chłopca — ale go interesuje przez sam swój proces, zajmuje przez pytanie jak się sprawią jego chłopcy, jaki postęp wykażą i wiele dzielności, a zarazem jak się nim abawia. To mu już nie może być obojętnym dla instruktora — bo w tem on widzi zbyt wiele, to są już zasady jego pracy i powołania do służby harcerskiej.

Urządzając grę kima dla wilcząt będzie miał oczy zapalone jak u wilczęcia, ale zapatrzone znacznie dalej, tam „gdzie wzrok nie sięga” — w przyszłość młodych pokoleń.

Ale to wewnątrz to dla siebie — i to tylko w chwili zastanowienia się i krytycznego ujęcia sprawy, ale w codziennej życiowej praktyce — unikajmy mądrości — miny namaszczonej i skupionej. Chłopcy nie lubią tego, nie przywiązują się do „mądrych” instruktorów, woła nieących wesołość i rażność. I mają rację, bo gadajcie sobie co chcecie, a wesołość jest najlepszą atmosferą dla rozwoju zdrowych dusz, najżywszą pobudką do czynu.

Po za pierwszym przykazaniem instruktorskim, „Nie będziesz miał innych bogów prócz harcerstwa”, drugim jest: „Pamiętaj abyś miał zaufanie i miłość swych chłopców”:

A miłości tej nie zdobęde póty, póki nie uczują we mnie „swojego”, póki nie będę żył jak oni, interesował się wszystkim co ich zajmoje, i nie stawał między mną i nimi żadnych ścianek formalnych.

Czy to znaczy by im schlebiać? — naiwnosc lub troche złej woli moglyby wysnrć taki wniosek; — ale skoro od siebie wymagam więcej niż od chłopców, to pierwszy pójdę do nich, a skoro miłość budzi miłość, a zaufanie — zaufanie, — to pierwszy ich pokocham i zaufam im.

Bez kochania chłopców, niepodobna ich rozumieć a tembardziej prowadzić.

A powaga i rozważna sumiennosc, które są warunkiem wartości wychowawczej obcowania instruktora z młodzieżą — polegają na tem, że nie będę szedł za nimi bezkrytycznie, że przy każdej sposobności powiem własne zda-

nie, że powstrzymam zaraz przesadę i zdrożność, no i sam, oczywiście, nie dam ani złego przykładu, ani zachęty do złego czynu.

Stosunek instruktora do chłopców to obszerny bardzo temat, a zarazem pole wielu nieporozumień tam, gdzie praca w drzyńcie stoi słabo.

Przedewszystkiem nie należy zapominać że chłopcy, to nie ideały, to nie doskonałości konkretne, ale dopiero zaczynająca pracę nad własnym wychowaniem młodzież. Pierwsze ich kroki pełne będą braków, ale doświadczony wychowawca się tego nie zleknie, ani też wybrykami młodzieży nigdy nie będzie rozgoryczony. Nie w tem niema dziwnego że chłopcy będą szli za wrodzonymi instynktami ludzkimi w rodzaju rozmijania się z prawdą, chęci otrzymania więcej, wykręcenia się od roboty i odpowiedzialności, wymierzeniu komuś doraznego odwetu itd. Przeciwnie byłoby dziwnem, gdyby tak nie było. To nie znaczy jeszcze, abyśmy nie mieli skarcić każdego takiego wypadku, abyśmy pozwalali na obniżenie tego idealnego typu harcerza do którego naszym chłopcom na początku tak daleko, ale którego obraz każdy w duszy, nosić powinien, a w życiu dążyć do najbliższego doń dojścia — ale znaczy żeby na wybryki chłopca patrzeć z godnością wychowawcy, nie rozgoryczać się nie przejmować się, ale równo i nieustannie kłaść linje swojej woli z wiarą, że rozproszone linje chłopięcych chęci prędzej czy później ułożą się do niej równoległe.

Nieraz młody instruktor ma tyle do zarzucenia swoim chłopcom! Ale on od czego jest przy drużynie? Aby było inaczej! — a więc czyja wina? Chłopcy w masie są zawsze przeciętnie dobrzy, czasem są zbałamuceni złą pracą, ale nigdy nie są straceni dla dzielnego instruktora, tylko: „grunt — się nie przejmować!” Bo bywa że zbyt rozidealizowany instruktor chce niemożliwości, a na rozrywki chłopca patrzy jak na profanację nazwy harcerza i upatruje lekkomyślność i próżność tam, gdzie jest zdrowy rozsądek i zdrowa chęć do zabawy.

Bywa i naodwrot. Instruktor jest wiecznie zadowolony, praca u niego idzie zawsze dobrze, nie więcej wymagać od niej nie może, na zbyt rażące braki ma zawsze

gotowe usprawiedliwienie, chłopcom wierzy na tyle, że nigdy ich pracy nie sprawdza. To nie wychowawca. Chłopiec w niękkim ręku stanie się do niczego, albo jak mówię: „chłopak się bez bicia nie uchowa”.

Różne mogą być pojęcia o potrzebie surowości w wychowaniu, ale każdy się zgodzi na to, że kontrola i krytyka jest bezwzględnie potrzebna. Nietylko złodziej bowiem robi dziurę, ale i dziura robi złodzieja, a im więcej takich dziur porobisz, lub gotowych nie zabijesz, tym więcej będziesz miał łotrów w swojej drużynie. Chłopca trzeba doświadczać nie spuszczać go z oczu, przed charakterem młodym, nie wyrobionym, niezahartowanym usuwać trzeba wszelkie silniejsze pokusy.

Dalszym dość ogólnym błędem popełnianym przez młodych i niemłodych już instruktorów to zbyt jaskrawe przejawienie swej władzy. Jeśli kogoś bawikomenderowanie, hałasowanie i inne próbowanie własnych zębów na cudzej skórze, ten się powinien jaknajprędzej uspokoić i odzwyczać od tego. Jest to cecha bardzo rozpowszechniona, bardzo ludzka; więc i sam, gdy wpadam w jakiś zapal, zadaję sobie zimne pytanie: „czy nie zawiele tego dobrego?” albo: „a co chłopcy teraz o mnie myślą!”

Z tem trzeba ostrożnie. Myśl sobie co chcesz. Nawet kiep ten żołnierz co nie myśli zostać generałem, ale nie drzej się o oficjalne stanowisko, o zaszczyt, o tytuł, bo to zaraz dostrzegą na rachunek grze hów śmiertelnych zapisać. Stanowisko powinno być rzeczą podrzędną, potrzebną o tyle, aby zrealizować wpływ jaki chcesz wywrzeć. Jeśli masz wpływ i bez tego, to stanowisko jest rzeczą względną. Ono cię nie podniesie o ile sam coś wart nie jesteś, a jego brak nie ujmie ci ani rozumu, ani wagi twojemu zdaniu, wśród ludzi szczerych, sądujących z treści z wartości człowieka, a takimi właśnie wszyscy skautci być powinni, jeśli już nie są.

Z tytułem to samo co z oznaką. Miej godność swą na twarzy, w sobie i w czynach, a nie kupuj ją w K. D. H. na ławie i przyszywaj na kombinezon.

Stanie na ubozu ma często dodatnie nawet strony. Widziałem drużynowego, który, maszerując z druży-

na, siedł na skrzydle, a na front wysłał przybocznego. Nie wiem jak komu, ale mi się to na tyle podobalo, że od tam zawsze go naśladowe. Staję we wszelkiej pracy tam, skąd ją mogę objąć wzrokiem i kierować nią, a nie leżę na front, gdzie jestem widoczny, ale mało użyteczny.

Bębąc stale z młodszymi łatwo jest znaleźć się w przykrem położeniu, mianowicie czuć, że wszędzie, gdzie się jest, jest się najmądrzejszym, niema się ludzi również doświadczonych, również znających się na rzeczy. A znów uważać innych dokoła siebie stojących za niedorostych, toby zupełnie uniemożliwiało wszelką pracę i możność prawdziwego zżycia się z gromadą. Wyjście jest w jednym tylko. Swoje zdanie uważam za jednostkę miary, ze zdaniem powiemy A wcale siłę nie liczę, to próżniak i niema nadziei, że nim być przestanie, zdanie B już cenię, ale nie tyle co własne, bo mam na to pewne powody, zdanie C cenię, zarówno, a może jeszcze wyżej, niż swoje. Zależy jeszcze od sprawy i od zdania, ale w ten sposób ujmując, określam wartość każdego zdania i wiem, kiedy jestem przegłosowany.

W tym wypadku, gdy wiem, że mam słuszność i że oprócz tego wszyscy pójda za mną, śmiało stawiam swoje przekonanie, w tym zaś wypadku, gdy nie wiem co inni powiedzą, zdanie swe głośno i od razu mówię, ale nawet w duchu nie czynię żadnego jeszcze postanowienia. O ile nie spotkam silnych przeciwdowodów, zawsze mam czas coś postanowić w tę czy w inną stronę, a przychodząc z gotowym powziętym postanowieniem, to narazić się czasem na cofnięcie się, czasem na niezgodę innych, co jak jedno tak i drugie, zarówno do przyjemności nie należą.

Z cudzym zdaniem zawsze liczyć się trzeba, a głos ogółu — to głos Boga, jak mówi przysłowie. Nawet jeśli ktoś z pobudek osobistych oponuje, okazuję mu pewne uwzględnienie, o ile sprawa na tem nie cierpi. W ostatecznym razie po przeprowadzeniu postanowienia, idę do niego i pogadam raz jeszcze choćby dlatego, żeby s-bie ulżył na duszy i nie miał do mnie pretensji. Lepsza cicha muzyka, ale zgodna, niż kocie wrzaski na tle rozgłosnego trąbienia.

Opierać się na formy i przy ich pomocy dusić przeciwników to mija się częstokroć z zadaniem wychowawcy. Zazwyczaj u nas „przyjętym jest” uciekać się do stosunku nieurzędowego w dobrym i do urzędowego niemal wyłącznie w złym humorze. Gdy mam komuś nawymyślać, a boję się, żeby mi on też paru słów prawdy nie odpowiedział, to ubieram się od stóp do głów, wdziewam wszelkie sznurki, gwiazdki i odznaki, stąpam sztywnymi krokami, stawiam go „na baczność” i idę z pretensjami. A czy komu nie przypomina się bajeczka o koźle, co, wlaższy na dach, uragał wilkowi? Późóg go naśladować wlażąc na dach urzędowego stosunku, gdzie podkomendny nie może dostać żadnym dowodem, bo musi słuchać i nie rozumować. Niby tak jest najłatwiej dać sobie z nim radę — ale jeśli chodzi o przekonanie go, o wyrobienie w nim przekonania o winie lub niewłaściwości, tem zmusić go do posłuchu — to mało. Opór stłumisz, ale niechęć może pójść głęboko i z czasem wydać wyniki niepożądane.

Jabym radził nawet naodwrot. W złym humorze spróbować postawić sprawę nie urzędowo, a na tle osobistym, Chłopiec, który się uprze jeszcze bardziej przy swoim, gdy mu dam naganę przed frontem, ustąpi z uczuciem przyjaznym, gdy mną powiem: „nie różbe mi tej przykrości, bo mnie to nieprawdę obchodzi osobicie”.

Częstym błędem początkujących wychowawców jest wykazywanie różnych sympatji dla pewnych ulubieńców którym więcej wolno niż innym, od których się mniej wymaga i dla których się jest względniejszym, niż dla wszystkich wogóle. To psuje chłopca i psuje wychowawcę. Kiedy obejmowałem prowadzenie ogrodu dla zabaw dziecińczych (ogódkki im Rau'a w Warszawie) zdziwiłem się podpisując zobowiązanie, że dla wszystkich dzieci będę jednakowo usposobionym, nie będę robił żadnych wyjątków i nie będę przypinował podarunków, ani cukierków od dzieci. Dziwiła mnie nie zasada, ale przesadne, jak mi się zdawało zwracanie uwagi na takie drobiazgi, ale gdy m się trochę przypatrzył innym kierownikom, a zwłaszcza kierowniczkom, i gdy do mnie samego jakiś zatracony małelec przylazł z czekoladą, to zrozumiałem, jak te drobne

szczegóły rosna do znaczenia postępowania właściwego lub niewłaściwego. Zasadą wychowawcy jest—żadnych wyróżnień, wszyscy dla mnie są równi osobiscie. A jeśli się już przywiązał więcej do kogos z twoich, t é ci chyba wolno, ale go nie psuj, innym za wzór nie stawaj i trzymaj go nawet ostrzej niż innych. Ci chłopcy, do których najwięcej miałem uczuć, ci najbardziej twardą u mnie mieli szkołę.

Z takąj bowiem bogatelnj sprawy urosć może zarzut wcale poważny, miaowicie: o protekcyjnizm. To przykra i niełatwa do wyjaśnienia sprawa.

Zresztą z sympatjami to ieszcze pół biedy, gorzej jest z antypatjami. Czasem instruktorowi potrzebuje się czyjś nos niepodobać i chłopak zato cierpi traktowanie lekceważące i wyraźnie nieprzyjazne. Jeśli coś do kogo czujesz powiedz mu wprost albo sprawdź, czy masz podstawę, a jeśli nawet nie możesz zwalczyć w sobie nieprzyjazni, to przynajmniej trzymaj język za zębami.

Strzeż się gadać za oczy. Komuś bardzo łatwo dać naklejkę z odpowiednim napisem, który mu na długo zostanie — ale co ty, a głównie co praca na tem zyska? Jeśli nie, albo szkodę tylko, to nie daj poznać po sobie uczucia niechęci i tyle.

A gdy już masz dowody i wyraźne przekonanie, że ktoś jest do niczego, lub że więcej z niego s kody niż pożytku będzie, to nie docinaj mu potrochu i złośliwie, a postaw sprawę kantem, powiedz, że uważasz jego karierę skautową za skończoną, a więc „w prawo zwrot i marsz!” Wiele razy żałowano przy mnie, że kogoś zawczasu nie usunięto.

Zresztą o tem wszystkiem dość trudno mówić, bo należałoby nawiązać te uwagi do konkretnych życiowych faktów, a wtedy ogromnie zyskały na wartości — podane zaś same mniej jej mają i uchodzą uwagi z łatwością, chyba że komuś przypomną przeżyte w drużynie zdarzenia i na tle tego, czy innego wypadku występować będą wyraźniej i przekonywać wymowniej.

To samo da się powiedzieć o wielu rzuconych w tej książeczce myślach, ale wróćmy już do rzeczy.

Zacząłem i skończę przytoczeniem ustępu z tejże książki: „Jak prowadzić pracę skautową” ks. Lutostawskiego.

Haremistrz musi ciągle własną sprawność doskonalić, zakres swego doświadczenia rozszerzać, jeśli ma skutecznie podolać zadaniu prowadzenia coraz liczniejszych i podrastających drużyn chłopców, których wyćwiczenie przy młodocianej plastyczności prędzej rośnie od naszego.

Sumienne przygotowanie ćwiczeń dla chłopców może z początku zastąpić pewną dozę własnego wyćwiczenia, ale haremistrz musi dotrzymać kroku w rozwoju sprawności, swoim podwładnym, inaczej straci możność opanowania ich inicjatywy i rzeczywistego kierowania ich pracą: stanie się jej hamulcem zamiast być sterem. Może wtedy dozorować skautów, ustrzedz ich od wypadków, błędów, ale nie potrafi twórczo ich pracy prowadzić.

Takich „hamulców”, a jakja ich nazywam „kotwic”, które trzeba wlec za sobą, mamy na szczęście coraz mniej, ale wolni zupełnie od nich będziemy jeszcze nieprędko. Wszyscy ci ludzie, którzy urodzeni na skautów nie są, a z tych czy z innych względów nazywają się instruktorami, czy to dla braku lepszych, czy dla innych powodów jak zadowolenie pewnej próżności (bardzo często), szeregów naszych i stanowisk dowódców porzucić nie chcą, ci wszyscy stanowią olbrzymi współczynnik tarcia i oporu całej młodej pracy harcerskiej, i dopóki nie dochowamy się własnych instruktorów, kierowników i członków patrolów, dopóty z przygotowawczego okresu harcerstwa nie wyjdziemy i szeroko w lud nie pójdziemy. Dopóty będziemy skupiać garstkę zamożnej inteligencji i brać siły żywe ze społeczeństwa na kredyt przyszłej pracy harcerstwa całego narodu.

To ogólny rzut oka, ale i w codziennych szczegółach mając do czynienia z instruktorami za odowami i zamiowanami spotykamy nie tylko wielkie braki techniczne, ale i stosunek do pracy nieodpowiedni polegający na tem, że instruktor uważa się za wyższego nad egzaminu i sprawności i zdawać ich nie chce, a doskonalić się nie ma często

czasu, a czasem i chęci. Myli się tylko jeśli sądzi, że nie ma to wpływu na chłopców.

O ile instruktor sam jest charakterem dzielny i pracownikiem wytrwałym, to osobiście na tym nie traci. ale całość pracy traci bardzo wyznie, bo zdąża w kierunku sądu, że aby być instruktorem mieć sprawności nie trzeba, podczas gdy przeciwnie powinniśmy wyrobić zdanie, że aby otrzymać stopień kierownika, trzeba być nie tylko nieładną głowaczem, ale i w każdym celu sprawną jednostką. Inaczej będą rozdziwki między zasadami a życiem i niedocennianie wartości wychowawczej sprawności.

To że przy anglikach wyglądamy jak ciury pod tym względem — zawdzięczać możemy przedewszystkiem niesprawności naszych kierowników, co z kolei rodzi obojętność dla tej sprawy, co wpływa na brak regulaminów i egzaminów (bo któż dbał o nie będzie) i t. d. Mówię tu nie tyle o rzeczach fachowych, ale i o ogólnych, jak konna jazda, pływanie, a choćby wprost i gimnastyka.

Sprawności i stopnie organizacyjne dla instruktorów, to wielka i paląca potrzeba dnia dzisiejszego.

Sehodząc do bliższej, a przez to tem smutniejszej rzeczywistości ujrzymy i takie fakty że drużyna czegoś nie robi np. gimnastyki, bo drużynowy nie ma o tem zielonego pojęcia. Myślicie że tak nie bywa. Jeszcze gorzej. Czasem nawet przypomina się ta nowelka Prusa o Antku, którego dano do kowalnia na trzy lata do nauki, a gdy ołhopak w pierwszym roku, w czasie nieobecności majstra, zdobył się na śmiałość podkucia konia, więc go majster wyrzucił ze służby i zbit przytem za to, że go matka przecie na trzy lata oddała, a on już po roku robi mu konkurencję. Nieraz chłopak pojętny przedstawia także niebezpieczeństwo dla drużynowego, dla tego że siły tego ostatniego są dostateczne dla dozorowania, ale za małe dla prowadzenia twórczej pracy całej drużyny. W jakże fałszywym świetle staje taki instruktor, który nie może egzaminować chłopców, bo sam nie ma jeszcze egzaminu. Czy to nie jest zarzuceniem kotwicy dla całej drużyny. Każdy powinien na wysłgi postarać się o swoje egzamina i sprawności, a nie robić hrabiowskiej miny i utrzymywać, że sie jest ponad

nie wyższym. Nikt nie jest wyższym nad przepisy i prawa organizacji do której należy.

Mówiąc o egzaminach zaznaczyć muszę że z niemi podobnie się ma sprawa jak z rozstawianiem wart przy przekradance. Tak są one stawiane, aby nikt nie przecisnął się nawet. Egzamin dla kilkunastoletniego chłopca obejmuje 12 — 20 punktów, więc zdawać go trzeba by tygodniami.

Foco to wszystko — czy dlatego, aby mieć mniej egzaminowanych? Dalej do egzaminu wprowadza się rzeczy nie mające rysu harcerskiego, ale wyraźnie szkolny i to w zakresie szkoły średniej, tak że naprz. chłopiec wiejski, o którego nam najbardziej chodzi, nigdy w życiu egzaminu nie zda, choć jest lepszym harcerzem od kowala szkolnego. Egzamin powinien być krótko i po harcersku sformułowanym, punkty dodatkowe być mogą, ale do uznania drużynowego, gdyż nie stanowią treści sprawy — tylko akcesoria.

O najważniejszej cesze instruktora chcę powiedzieć na koncu. Powinien on być organizatorem. Ludzie, którzy nie wiążą, nie kleją innych do kupy, którzy odstrasza ją ogół i przy których się wszystko rozprasza, nie są stworzeni na harcerzy i na przywódców ruchu. Instruktor musi mieć tę własność że „daje się lubić” — to jest ważniejsze od jego mądrości, technicznego rozwoju i t. d. Gdy przy mnie zachodziło pytanie czy kogoś mianować czy nie instruktor-m, zawsze zwracałem uwagę zasadniczą na to właśnie. Człowiek do którego Igną inni, zawsze sklei pracę, człowiek obojętny i nieudzielający się, jest jak księżyc, który świeci lecz nie grzeje.

Cecha organizatorska jest potrzebną nie tylko w stosunkach wewnętrznych, ale i zewnętrznych, jest ona nieodzownym rysem charakterystycznym harcerza wogóle, bowiem określa jego rolę i wartość społeczną.

Skaut to igła z nitką, która idzie przez tłum i nie pytając o przekonania nawleka wszystkich i wiąże do wspólnej pracy. Podam to na przykładzie. Chodzi np; o stworzenie prwiedzmy biblioteki. Skaut idzie i spotyka różnych ludzi: „Jesteś koserwatystą, dobrze, ale możesz dać pieniądze na bibliotekę — no to dawaj?"; dalej: „Jesteś

endekiem, ale możesz przysłać książki — przysyłał!"; jesteś pepesowcem, ale możesz dyżurować — wychodzi itd. W ten sposób tworzy się robota społeczna, wyższa nad partyjne wasnie. To samo, zmieniając nazwy i osoby, spotykamy na każdym kroku, bo z zadań harcerstwa to jedno z większych, a z cech harcerskich jedna z najpierwszych.

Wspomnijcie na ciągle lawirowanie drużynowego między chłopcem, szkołą, domem, patronatem i organizacjami, a przyznacie słusność.

WYCHOWANIE, ROZWÓJ FIZYCZNY, UMYŚLOWY I MORALNY.

Wychowanie. Dla jednych to bardzo proste słowo, dla innych trochę złożone. Bo już sam fakt, że ono ciągle zmienia swe metody, że wciąż się wyzwała z ciasnych form, w które usiłowano je wsadzić i nigdy nie schodzi z porządku dziennego, od czasów starożytnej Grecji do dzisiejszej wojny światowej, — sam ten fakt dowodzi jak błędnym byłoby zawieranie go w formuły i przepisy.

Naprawdę jest tylko jedna droga wychowania — wpływ osobisty.

Gdy byłem jeszcze plutonowym powiedział mi drużynowy, że wie o chłopcu, który kradnie książki w 4 klasie. Wyszędzili go nasi chłopcy i zwrócili się do nas o radę. Drużynowy złapał owego ucznia, w czasie przemiany zrobił mu zarzut i przedstawił dowody. Chłopak rozbeczał się, a potem w czasie długiej rozmowy opowiadał całą tragedję swego młodego życia. Z gruntu dobry chłopak wcześniej zaczął myśleć, ale jego naiwne, ale szlachetne poglądy rozbiły się o życie rodzinne, które było piekłem domowem. Chłopak zaczął się robić ponury — koledzy wyśmiewali go, — co do reszty wyprowadziło go z równo-

wagi i pchnęło na drogę zwątpienia we wszelkie zasady. Rozmowa z drużynowym wywołała w nim zupełny zwrot. W wyniku został harcerzem w moim plutonie i był jednym z wybitniejszych chłopców, stał się żywym i towarzyskim, jednym słowem odrodził się do życia i zmienił swe usposobienie.

To ja nazywam wychowaniem. A gdyby do tego chłopca poszedł ktoś z kodeksem prawnym i wyrokiem potępienia — toby go zgubił. Trzeba wprzód nim się o kimś sąd wysja i potępi, przejść wprost cały proces jego przeżyć i przemyśleń. My to wszystko rozumiemy niby, ale postępujemy wiecznie jednakowo. Zapominamy, że ktoś ma duszę i patrzymy nań jak na przedmiot. Być gruboskórnym i być wychowawcą to dwa bieguny. Musisz umieć wyczuć, co się tam we wnętrzu każdego twego chłopca robi i nie może to być dla ciebie obojętnym. W potrzebie musisz umieć trafić do serca.

Dam wam jeszcze jeden przykład. Drużynowy Z. powiedział mi, że przyszedł raz do niego chłopiec jeden z lepszych w drużynie cały jakiś połamany i prosił, żeby go wyrzucić z drużyny, bo będąc na święta Bożego Narodzenia w domu na wsi nie powiedział rodzicom że został się na drugie półrocze na tym samym semestrze. Miał lat 14. Z początku nie chciał psuć rodzicom radości ze swego przyjazdu, potem odłożył to do chwili odjazdu, a w ostatnim dniu zabrakło mu odwagi na widok całej serdeczności i zasmucenia żegnającej go rodziny. Teraz czuł się tak wielkim przestępcą i oszustem, że sam się skazywał na „wyrzucenie”. Oczywiście drużynowy uściskał chłopaka, uspokoił go i postawił na nogi, napisał do rodziców i obrócił wszystko w najlepsze. Czy tak potrafiłby każdy? I jeszcze pytanie: czy do każdego drużynowego zwrócił by się chłopiec z taką wewnętrzną rozterką? Nie. Ten chłopiec przedewszystkiem wiedział do kogo idzie, bo i on i jego koledzy wiedzieli że w drużynowym mają starszego brata, a nie naznaczonego dowódcę i sędziego ich postępowania. Chłopiec nie zdawał sobie sprawy dlaczego idzie i jakiej czeka odpowiedzi, ale dla każdego z nas, który psychologję poznał w harcerskiej drużynie — widocznym

jest że nie mogąc sam rozstrzygnąć gnębiącego go zagadnienia poszedł do starszego po radę i po uspokojenie. I kto tego nie rozumie i nie wyczuwa intuicją, kto potraktował by tę sprawę jak urzędnik (a są taew u nas instruktorowie) ten powtarzam nie do swojej się wziął roboty, bo harcerstwo to wychowanie a wychowanie to wpływ osobisty — to treść, a nie gotowe formy.

Wychować — to znaczy mieć dar głębokiego wnikańia w rzeczy i przewidywania, a jednocześnie szybkość i stanowczość decyzji, jedność określeń i treściwe ujęcie zarówno całej definicji, jak i ujęcie głównego czynnika działającego. Ta główna sprężyna częstokroć jest ukrytą — ją trzeba wyczuć. I to właśnie wyczuwanie jej — nie branie innych powierzcchownych za istotną, ale wiedzenie o co się naprawdę rozchodzi — stanowi „iskrę bożą” w wychowawcy. Taki się będzie znał na chłopcach i na robotcie.

Pozatem trzeba mieć wielką równość postępowania i równomierność poglądów na sprawę życia. Starej daty nauczyciel matematyki uważał że algiebra jest najważniejszą sprawą życia i mając to przekonanie nikogo nie mógł do naśladowania go w tym kierunku zachęcić. U nas instruktor nie raz kładzie taki nacisk na „idejowość” albo na masztrę i przez to nie może być duchowym przywódcą wszystkich, właśnie przez pewne nieco zaślepione dążenie w tym kierunku. Czasem wprost uprze się przy rzeczy drobnej jak powiedzmy terenoznawstwo i myśli że trzyma się mocno sedna sprawy. Nigdy! — sedno sprawy — to wychowanie. Robota harcerska nie ma być traktowana jako cel, ale jako środek do nauczenia ludzi pracowania. Instruktorzy -- to jest ci, którzy całe swe życie pracy harcerskiej oddali — ci widzą w rozwoju harcerstwa swój cel osobisty — chłopcy przechodzą przez organizację jak przez trzyletnią powinność wojskową. Każdy przychodzi jako niedołęga i nowicjusz, a wyjść powinien jako wyrobiony i dzielny pracownik. Z tą szkołą życia jaką jest harcerstwo, nigdy zrywać nie powinien, ale przeciez być szeregowcem w drużynie od lat najmłodszych do późnej siwizny — nikt nie zechce.

Rozwój chłopca powinien być wszechstronnym. Zaczynamy od rozwoju fizycznego. Niejeden z tych którym leży na sercu wychowanie fizyczne woła wielkim głosem: „giniemy!” — a ja powtarzam wiecznie swoje: — budzimy się do życia. Sredniowiecze i późniejsze czasy stłumiły nasz rozwój fizyczny — ludzkość zmarniała — ilość chorób się zwiększyła proporcjonalnie do zmniejszenia się odporności organicznej człowieka i jest źle. Mały przykład: wszyscy ludzie mają katar nosa, nawet najzdrowszy używa chusteczki, choć starożytni i dzisiejsze dzikusy, a nawet nasze domowe zwierzęte nie wiedzieli, ani nie wiedzą o tem co to jest wydzielina schorzałego epiteljum błon śluzowych nosa.

A z tem wszystkim bijemy rekordy stuleci ubiegłych, a nawet stare greckie wyniki olimpijskich igrzysk. Wszystko to dowodzi czego? — że rozwijać się możemy, ale nie chcemy, lub nie umiemy.

Jesteśmy ludźmi dziwnymi — nie cenimy zdrowia — uważamy, że nauka da nam więcej szczęścia i powodzenia, że zdrowia każdy ma dość, a wiedzy i pieniędzy zawsze mało. Kto się u nas kiedy zawaha między możliwością spędzenia lata na wsi lub zarobienia pieniędzy w mieście w ciągu wakacji? -- chyba jaki suchotnik w ostatnim roku życia.

Jak wychowujemy swoje dzieci? Niejednych rodziców wprost oddałbym pod sąd za ich wyrafinowaną troskliwość w celu zabezpieczenia szczęścia swoich dzieci, co w wyniku doprowadza je do kalectwa, ślepoty i zdechactwa.

Jeszcze będąc uczniem w 8 klasie zbierałem statystyczne dane co do rozwoju fizycznego. Nie będę przytaczał wielu danych, ale chyba mi nikt nie zaprzeczy, że stosunek wieku do klas, a z nim stosunek zdrowia stale się obniża. Doprawdy, gdy się teraz wejdzie do klasy czwartej ma się wrażenie, że się jest w drugiej, tak mali są tam chłopcy. Gdzie minęły te czasy, kiedy chłopak w szóstej klasie kręcił wąsy! — Dziś maturzysci wyglądają jak z piątej klasy.

Darujcie ale stan taki nie może być normalnym, bo

to się nazywa marnieniem inteligencji. Pamiętam, że jeden swój piorunujący artykuł w tej sprawie kończyłem temi słowami: Licząc że w tygodniu mamy 30 godzin, a w tym najwięcej 2 godz. gimnastyki wyobraźmy sobie chłopca — monstrum, który ma głowę 15 razy większą od swego słabowitego ciała z rękoma i nogami jak patyczki — i pomyślmy że to jest ideał, do którego dąży w prostej linii nasza szkoła!

Dowód inny. Prowadząc godziny gimnastyki w szkole i mając klasy w porządku druga, trzecia, czwarta, piąta, — widzę za każdym razem, że to co chłopcy w drugiej robią z łatwością w trzeciej już z trudem, w czwartej nieodłącznie i ciężko, a w piątej wymawiają się od wykonania ćwiczenia. Chłopak lat 15—16 jest już starcem fizycznym, i zamiast stopniować ćwiczenia na coraz to trudniejsze muszą dawać je coraz łatwiejsze.

Więc co tu się zaślanianie rozkwitem sportów, wynikami i rekordami zdobywaniami przez naszych młodych sportowców ze szkolnej ławy—kiedy sport u nas jest niedostępny i jeżeli go nie uprzystępni harcerstwo, to chyba nikt. Przedewszystkiem niema miejsca, niema instruktorów, niema pieniędzy i t. d. ale o tem to można pogadać w swoim gimnastycznym kole, ale co ogólniejsze i gorsze to to, że „niema czasu” i „niema zdrowia”.

Nie robcie wielkich oczu — na każdym kroku dadzą Wam tę odpowiedź. Każda mamusia i każdy tatuś dbający jak o skarb najdroższy o swą pociechę, którą dla własnej przyjemności i oczywiście „dla dobra dziecka” gotowi są zamarynować i zamętnić mu całe życie.

Skauting? „zabiera czas i odrywa od nauki” gimnastyka? „mój Bubuś, czy inny Luluś jest tak wątyły, że to mogłoby mu zaszkodzić na zdrowiu”. —

Oczywiście jak się chłopak za to dorwie do sportu czy to harcerstwa, to jest „nieprzytomny” i nauka idzie w ką, ale dlaczego? Bo się ze sportu zrobiło u nas owoc zakazany, bo mu się nie dało miejsca we właściwym czasie, bo się nie pokierowało zdrowym dążeniem chłopca, ale postawiło mu się zaporę i zepchnęło go w niezdrowym kierunku ze szkodą dla nauki oczywiście.

Postawcie sport po ludzku, zróbcie go prawym zajęciem chłopca i wyznaczcie nań czas, a chłopak będzie się uczył i sportował i starczy mu na to dnia. Bo prócz 9 godzin na sen, 6 na szkołę i 3 na różne zawracanie głowy, zostaje jeszcze 6 godzin, a nikt nie będzie uczył tyle czasu dziennie, bo by zidyjociał. Spacererek zostawcie dla ludzi cierpiących na wyle lub na niestrawność — chłopak musi mieć ruch i wysiłek — to mu się należy, a kto-by tego nie uznawał, ten byłby wrogiem młodzieży.

Chećcie żeby się chłopak uczył, to mu coś dajcie wzamian, żadna maszyna nawet, nie pracuje bez odpoczynku i bez węgla. Tylko wysiłek fizyczny da chłopcu niezbędną żywość, energję chęć do życia, przytomność i bystrość umysłu. Wiem to po sobie, bo odkąd się wzięłem do gimnastyki i sportów, to nie tyle lepiej zacząłem się uczyć, ile odrazu rozjaśniło mi się w głowie jak w latarni, a dziś nie potrafię pracować piórem, jeśli nie mam dziennie godziny gimnastyki, lub innego wysiłku. Chłopak posadzony nad książką, jak pies na łańcuch, mądrzejszym nie będzie, choćby siedział 10 godzin nad lekcjami w domu i w szkole, bo zmęczonego umysłu nie czepia się nic dobrego, ale z łatwością szereg rzeczy złych, o których zresztą nie będę mówił.

A następnie „szkodliwość dla zdrowia”, Miałem wypadki, że chłopcu zamykano buty w szafie, aby nie poszedł na wycieczkę, mi samemu przekręcano budzik z 7 rano na 9-tą w tym samym celu, a ile razy chłopiec mi niemal ze łzami w oczach mówił „nie puscili mnie z domu”.

Pytanie: po co się to robi? Dzieci nie można traktować jako zabawkę dla nas dorosłych, jako miłe stworzonka, które choduje się w domu dla własnej przyjemności. A jednak czy mimowoli często tak nie jest. Ilu rodziców wprost nie może zrozumieć potrzeb rozwijającego się chłopca i patrzy się nań jak na dziecko i dopiero gdy syn się chce żenić, spostrzega ze zdumieniem, że to domowe dziecko urosło niebywale.

Na chłopca trzeba się patrzeć nie jak na coś, co dopiero będzie żyło, ale coś co już żyje — bo oni chyba

żyją ci chłopcy odkąd zaczęli myśleć i pracować! Nie kiedyś go czeka samodzielna praca, ale już dziś powinien się brać z losem i z życiem za łąby.

Ta śmiesznie prosta rzecz jest źródłem ogromu tragedji, jest niewolą dla dzieci i udręką dla rodziców. Bo dlaczego u nas chłopak kończy szkołę i nie wie do jakiego się weźmie zawodu, dlaczego wszystko się peha jak barany na medycynę i prawo nie mając żadnego ku temu pociągu, dlaczego pierwsze kroki dorosłego młodzieńca są jakimś zataczaniem się? Bo nie dają mu żyć wcześniej zanim skończy szkołę.

Mówię to o dzieciach inteligencji—bo synowie ludzi własną dłonią pracujących, wcześniej obierają sobie zawód, wyraźnie określają cel, do którego dążą i stawiają sobie pierwszostwo słupy przydrożne.

Jak to nawiąże do poprzedniego tematu t. j. wychowania fizycznego? Bardzo prosto. O czemkolwiek mówię, cokolwiek wykładam czy gimnastykę, czy terenoznawstwo, myślę o jednym, o wychowawczej treści wartości, jaka w tem wszystkim tkwi. To jest harcerstwo. Bo nam nie chodzi o dobrych tropicieli, ani popisowo czołgających się na brzuchu, ale o ludzi, którzy stoją pewnie na zasadach wypróbowanych i doświadczonych w organizacji, a na życie się patrzą jak na społeczną budowę i wspólną pracę, do której przystępują z rozmachem młodości i znajomością rzeczy i sposobów dzielnego robotnika.

Krócej mówiąc wychowanie polega na tem, aby jak najwcześniej zaprawić chłopców do życia samodzielnego, a rozwój fizyczny i pewna swoboda ruchów chłopca to niezbędniejsze ku temu rzeczy.

Tyle się mówi o hartowaniu, a zobaczcie czy wielu dokoła nas myśli o tym czynniku wychowawczym. Na stu ojców jeden powie: „a niech się chłopiec przeleci i zmęczy — to mu na dobre wyjdzie”. — Może przesadzam, ale niewiem już jakimi słowy wołać do domu i do szkoły, aby nie tamowała nic w rozwoju młodzieży, żeby pracy wychowawczej nie sprowadzała do budowania ploteków i stawiania tabliczek z napisami: „droga wzbroniona” albo „przejsie surowo wzbronione” i więcej nic.

Z dziwnym fanatyzmem prześladowuje się w młodzieży to co w niej jest najlepszego — pragnienie czynu, wysiłku czynienia. Natura w nim woła silnym głosem; biegaj, skacz, wołaj, czyni, łam! — a wychowawca: siedź na miejscu, zachowaj się spokojnie, bądź cicho, nie nie rób, niczego nie ruszaj! — czy tak nie jest? Wszak u nas karze się chłopca 10 razy częściej; za to że coś zrobił, niż za to, że czegoś nie zrobił! Czynami młodzieży kierować trzeba, a nie przytłumiać je i tamować. Powożenie to nie ściąganie wędzideł tylko. Naprzód dajcie ujście młodej energii, a potem stawiajcie tamy, bo inaczej ta energia zawarta zewsząd nie zmiesci się w ciasne korytko, kucia, i poczyni sobie drogi potajemne, albo zrywające zapory.

Przechodząc do rozwoju umysłowego wyznam, że harcerstwo odstąpiło go całkowicie szkole i uzupełnia ją tylko tam gdzie naprz. chłopak jest w obcej szkole, a musi się uczyć rodzimego języka. Tam drużyna wprowadza kursa polonistyczne i wieczory literackie. Jest najpiękniejszą cechą skautingu, że on potrafi ograniczenie odbudowywać sobie wszelkie potrzebne członki, przystosowuje się do każdego warunków, uzupelnienia oraz bierze w zakres swego programu bardzo łatwo wszelkie strony życia. Nie ogląda się na pomoc z zewnątrz, a sam bierze się do roboty z żywotnością i podświadomą celowością przyrody.

Przy dobrej szkole mało co dać może chłopcu nowego, ale zawsze uczy go nadawać wszystkiemu doraźny praktyczny sens i zastosowanie. W każdym razie Skauting nie zaniedbuje rozwoju umysłowego.

W chwili zjawienia się pierwszych szeregów harcerskich powstał gwałt w organizacjach samokształceniowych i innych, że skauting zabija indywidualność, że zatępiea umysły, szablonuje myśli i t. d.

To zagrożone w swym bycie kółka robiły fałszywy alarm, który wkrótce ustąpić musiał przed rzeczywistością. Skauci dowiedli, że bynajmniej tępemi głowami nie są, że grupują się w harcerstwie najtęższe jednostki, głowy ot-

warte i charaktery dążące wyżej. Gdyby nasz skauting był takim jak propagowane gdzieindziej bataljony szkolne, to rzeczywiście istniałaby taka obawa, ale na szczęście tak źle nie jest.

Znam kilka faktów naocznie widzianych, że przyzjęciem wiecu uczniowskiego przypadkowo składało się z samych skautów, że do zarządu poszczególnych kół i kółek wybierano zawsze większość właśnie z pośród harcerskiej młodzieży.

To nie przypadek, ale dowód niezbity, że metody harcerstwa pozwalają ustrzec się od przesady i jednostronności. Każdy zawód sam w sobie nosi pierwiastki ograniczające rozwój w innych kierunkach, a więc żołnierz, na przykład traci wiele i bardzo wyraźnie wyjawia się, ale krótkotrwała służba wojskowa każdemu tylko na dobre wyjdzie. Inny przykład: atleta cyrkowy zawsze będzie głupim jak pień, ale człowiek nawet stale uprawiający gimnastykę zyskuje tylko, nawet pod względem umysłowym, bo zdrowe ciało daje zdrowe nerwy, a te wszak wygrywiają wojnę.

Uprawianie gruntu umysłowego dla nauki przez wypoczynek, przez sprawność fizyczną, przez trudy, przez pole i las, przez ostrość zmysłów i bystrość spostrzeżeń oto zadanie rozwoju umysłowego w harcerstwie.

Dalej system popularyzatorski wykładów i gawęd wpływa ogromnie na usystematyzowanie i zbudowanie światopoglądu z poszczególnych teorii głoszonych niełacznie przez wychowawców szkolnych.

Umysłowo więc harcerstwo daje również wiele i stanowi pomoc szkole wielką tam, gdzie jest postawione dobrze.

Rozwój moralny jest tem co harcerstwo stawia na pierwszym miejscu, i przeprowadza go nie drogą nauk moralnych, ale drogą niecenia zapału z jednej strony i drogą zakuwania słów w czyn, drogą przestrzegania w życiu codziennym głoszonych haseł i zasad. Każde słowo, każdy krok, każda myśl harcerska nacechowana jest dążeniem ku szczytom idei. Myślę, że żadne inne

stowarzyszenie czy koło etyczne młodzieży nie mogłoby zrobić tyle co harcerstwo pod względem moralnym.

Osobno mówić o tem trudno, ale na każdej stronie tych gawęd i innych książek harcerskich znajdziecie myśli, przykłady i formy.

DOM. — SZKOŁA. — HARCERSTWO.

Przystępując do zagadnień stosunku szkoły, domu i harcerstwa — do tego tematu niejednokrotnie nabrzmiałego wzajemnym żalem i nieporozumieniem — stanąć trzeba odrazu na płaszczyźnie porozumienia i współpracy rodziców, nauczycieli i drużynowych. Wszak mamy przed sobą jeden cel — wychowanie małego obywatelstwa — nie będziemy się więc kłócili o to, kto komu w drogę wchodzi.

Nikt nie ma więcej uczucia, więcej odpowiedzialności za chłopca, niż jego rodzice — oni więcej mają jedynie decydujący głos w sprawie jego wychowania. Szkoła i drużyna, o ile bierze chłopca pod władzę i ma prawo nim kierować, to właśnie z woli i zgody rodziców prawo to otrzymuje.

Alle rodzice nie mogą przecież sami uczyć wszystkiego — zdają więc rzecz wykształcenia umysłowego na szkołę — nie mogą biegać za chłopcem, gdy ten poza-szkolne chwile spędza w gronie kolegów, ucząc się życia społecznego — więc zdają urobienie zasad obcowania z ludźmi i pracy społecznej czasem przygodnemu towarzystwu, czasem przypadkowi, czasem wreszcie harcerskiej drużynie.

Alle szkoła, a tembardziej drużyna, jest odpowiedzialną przed rodzicami. Wzajemny zaś stosunek szkoły i drużyny jest takim, że szkoła obejmuje życie szkolne, drużyna pozaszkolna, to jest czas od obowiązków szkolnych wolny. Z chwilą, kiedy chłopiec zrobił swoje względem szkoły, oddał co boskiego Bogu — może oddać resztę cesarzowi.

O ile zaś te trzy czynniki, t. j. dom, szkoła i drużyna, działają w porozumieniu, wpływ każdego przydaje się pozostałym i jedno drugiemu spieszy z pomocą.

Zdawał by się, że niema powodu do zatargu i tak jest rzeczywiście w dobrych drużynach i dobrych szkołach, równolegle pracujących, ale tam, gdzie szkoła skauting lekceważy, gdzie traktuje go jako chwast, jako zabawę i swawolę, gdzie przedewszystkiem nie stara się poznać z zasadami skautingu i metodyką harcerskiego życia — tam sprawdza się zasada, że każde działanie budzi przeciwdziałanie o równej sile, w przeciwnym kierunku dążące — tam są nieporozumienia.

„Proszę pana, ja też jestem przyjacielem skautingu, rozumiem jego zasady, uznaje ich słusność i szlachetność — ale nie mogę się zgodzić z jednym, żeby chłopcy uważali, że skauting jest dla nich ważniejszym od szkoły!”

Panie profesorze, od kogo to zależy? My ich uczymy o wartości szkoły, o spełnianiu przedewszystkiem obowiązków szkolnych i panowie ich tego uczą, a jednak tak się dziwnie w głowie chłopca układa, że woli on zbiórki niż geografję, wycieczkę niż arytmetykę. Dlaczego? Dlaczego tyłu nauczycieli, zbrojnych w organizację prawidłową szkoły, w wielki wpływ na rodziców, nie może jednak wywołać w chłopcach uczucia pokochania szkoły i życia się z nią organizacyjnego w takim stopniu, jak w drynużie?

Odpowiedź bardzo prosta. Szkoła nie daje młodzieży wszystkiego. A jeśli się daje chłopcu jedną godzinę na tydzień gimnastyki i to w młodszych klasach — to niema co wymyślać na wycieczki, — jeśli się spycha po 2 klasy na lekcję śpiewów na 6-tej lekcji — to jest to postępowanie dyscyplinarne, a nie rozwijanie zamiłowania do piękna.

I szkoła i skauting to dwa systemy wychowania, różne zasadniczo, ale blizkie życiowo. Bezwarunkowo, skauting podporządkowuje się szkole, jako ważniejszej i ustępuje jej dział największy — rozwój umysłowy, ale przy dzisiejszych szkołach nie może jej ustąpić ani rozwoju fizycznego, ani moralnego — w znaczeniu budowania charakteru.

Szkoła mówi: Wiedza, Zdrowie, Charakter — ale daje niemal wyłącznie wiedzę i w dużej mierze już nie aktualną; zdrowia nie daje, tylko go odbiera. Spójrzycie jak wyglądają coraz to mizerniej chłopcy w coraz to wyższych klasach, a przyznacie mi słusność. Tabliczka z napisem: „nie pluć na podłogę”, pod którą brak zwykle spluwaczki, zupełnie uspakaja szkołę w kierunku wychowania fizycznego. Dalej: charakter. Przykro wprost o tem mówić, bo się przyominają szkolne czasy z ich elaboratami, jak: podpowiadanie, lizusowanie, skarżypytwo, ściąganie! — zaprzeczcie, że to wychowała szkoła! Mówię tu o dawnej szkole — w dzisiejszej polskiej szkole tego coraz mniej — mówię to zbyt jasrawie i mocno, ale chcę wyraźniej uwypuklić o co chodzi — zresztą wobec tylu i takiej ostrości zarzutów pod adresem skautingu ze strony szkoły, mogą sobie pozwolić na zdecydowaną odpowiedź.

W „Kurjerze Warszawskim” w 1914 r. było sprawozdanie (przedruk z paryskiego „Matin”) ankiety rozesełanej do wybitniejszych ludzi, przeważnie literatów, w sprawie jak wspominają oni szkołę. Kilku starszych piła o entuzjazmem o życiu koleżeńskim, o niektórych nauczycielach, ale olbrzymia większość dała odpowiedź nieoczekiwaną i potępienie w czambuł szkoły. „Do lat 20 przeklinałem szkołę” — pisał jeden — „a po 20 latach przeklinam ją jeszcze bardziej”. To już oczywiście galijka przesada, albo zniecierpliwienie, ale co do mnie, również nie mam przyjemnego wspomnienia o szkole, byś może dlatego, że byłem zawsze średnim uczniem.

Jest jeszcze jeden zasadniczy błąd naszej szkoły mianowicie, że ona tylko w części wymyśliła się w swoje narodowe zacznia, a do dziś dnia nauczyciel przemawia do ucznia, gdy chce go zastanowić: „my ci dajemy osobiste szczęście i powodzenie w życiu”.

A porównamy to z harcerstwem. Wyobrazcie sobie młodego chłopca, któremu z jednej strony mówią to, a z drugiej wołają: „Baczność! — do szeregu! Ojczyzna i służba!”

Ja poznałem się na własnej skórze jeszcze ze szko-

lą rosyjską i wiem że ona tak się ma do szkoły polskiej, jak rzecz martwa do rzeczy obdarzonej duszą. Tą duszą szkoły polskiej powinna być miłość Ojczyzny na pierwszym miejscu. Rzadko o tem myślą „przyjaciele skautingu”.

Młodzież jest i powinna być młodzieżą i dawać jej trzeba nie recepty na osobiste szczęście, ale hasła żołnierskie, bo życie to walka.

Szkola czasem spełnia straszliwe postęпки i jest bezwzględna jak hiszpańska inkwizycja, bo w walce z lenistwem czasem rzeczywistym, czasem urojonym, niszczy żywe ciało i żywe siły chłopca. Szkoła wymaga nauki, nauka wymaga pamięci, kucia. A co mówi życie? Aby być pojętnym, bystrym, rozwiniętym — trzeba żyć najwięcej wśród przyrody, bo to tylko daje ostrość zmysłów i spóstrzegawczość. Nauka żąda głowy świeżej, wypoczętej, lekkiej. A życie woła: W zdrowym ciele, zdrowe zmysły i zdrowa myśl.

Może znów przesadzam w doborze obrazów, ale niema przesady w tem co powiedział jeden z profesorów: „Nawet najlepszym szkołom brakuje wiele, aby mogły powiedzieć, że wychowują”.

System wychowania zwany harcerstwem zaczął akurat z drugiego końca, z pól zostawionych jako nieużytki przez szkołę i mówi on: charakter, zdrowie, wiedza. Głosimy je w nadziei, że szkoły nie zwalczamy, ale że ją uzupełniamy.

Dodać trzeba, że szkoła szkole nierówna, że to co było wczoraj, nie jest dziś, a jutro będzie jeszcze inaczej. Szkoła wiecznie przechodzi ewolucje i zawsze sama w sobie posiada dążenie do reformy, tylko że w niej na wzór monarchji Habsburskiej wszelkie reformy przychodzą zbyt późno. Winą tego jest przepracowanie wszystkich nauczycieli i wychowawców bez wyjątku. Ci ludzie nie mają czasu być wychowawcami, bo z konieczności są urzędnikami. Rutyna szkolna działa najbardziej niszcząco właśnie na nich. Tem tylko sobie wytłumaczyć należy tak uparte trzymanie się przedmiotów starych jak łacina i opór we wprowadzaniu nowych jak gimnastyka, psychologia, prawo.

Jako wychowawca i wykładowca przedmiotów poza gimnastyką, bywałem stale na zebraniach Rad Pedagogicznych i wiem, kto w praktyce ma tam największy głos. Języki i matematyka. Nauczyciel łaciny, dobrze gdy nauczyciel literatury i matematyk to wyrocznie. Nauczyciela gimnastyki nie puszcza się w progę, lub się go palcem pokazuje, lekarz szkolny stale niema czasu, przyrodnik dyktuje cichym głosem swoje stopnie i więcej nic nie mówi. Dużo wody upłynie nim się to zmieni, ale że się zmienić musi — to pewnik.

Wśród zetknięć się z profesorami na tle skutingu spostrzegłem kilka zasadniczych typów, Pierwszy to typ „wroga zdecydowanego” nie widzącego świata poza swoim przedmiotem, nie widzącego młodzieńczej żywości i dzieciennych kawałków, które mu się nieraz dały we znaki. Drugi to przyjaciel prawdziwy, ale chcący również zmonopolizować całe życie młodzieży, a więc i harcerstwo pod opiekę szkoły, tylko sprowadzić go „na swoje podwórko”. Zbiórki chce urządzać w klasach po lekcjach, a wycieczki wyprowadzają go z równowagi, jako coś niezrozumiałego. Dalej idzie typ „przyjaciel interesowanego” i inne.

Natomiast większość nauczycieli to nasi prawdziwi przyjaciele i choć wiele o tem nie mówią, niesą pomoc i opiekę na każdym kroku. Wiele razy zwracano się do mnie: „Wie pan, temu to by się należała dwujka, ale to nie jest zły chłopiec, no, a że to skaut, więc mu wyciągnąłem na trójkę, tylko niech go pan tam przyciśnie do roboty”; albo: „Chciałem go zatrzymać za karę w niedzielę, ale niech już leci na wycieczkę, tylko mu pan nagada”.

Każdy taki fakt jest dla mnie ogromną podniętą. Przedewszystkiem mam możność czynnego i poważnego wpłynięcia na chłopca, następnie chłopiec widzi żywy, wychowawczy, a nie urzędniczy stosunek nauczyciela względem niego. Chłopcy tak mało jeszcze przywykli widzieć żywe uczucie i wszystko to, co się nazywa sercem w człowieku, u nauczyciela, że każdy taki fakt pamiętają doskonale i z wdzięcznością.

Niezmiernie ich ujmuje zrozumienie ich uczuć. Raz ehłopak bije drugiego. Przechodzący dyrektor chwytą go

za kark: „Cóż ty robisz?”. „A bo proszę pana dyrektora, on powiedział na mnie — świnią”. „A, to go bij!” — więcej nie i odchodzi. Chłopak rzucił się w pierwszym zapale, ale natychmiast ostygł, spojrzął drugiemu w oczy — obaj się rezeźmieli i odruchowo jakoś podali sobie ręce.

Ogromnymi naszymi przyjaciółmi są też nauczyciele ludowi, bo to są przedewszystkiem wychowawcy. Oni nie mają godzin swego przedmiotu w coraz to innych klasach, ale obejmują całokształt wychowania, wykładają dwa języki, arytmetykę i przyrodę zarazem i bliżej wchodzi w życie chłopca. Ci niezmiernie odczuwają, że stanowisko nauczyciela tylko, zamała daje im ujęcia chłopców, możności wpłynięcia na ich myśli i postępowanie, a przez to na urobienie charakteru i lgną do harcerstwa niezmiernie. Przymiara im się słowa jednego z nich, które pisał w liście dziękując za przysłanie mu „Szkoły Harcerza” — Sedlecza. „Dziękuję mam za nią serdecznie — to złota księga — sto razy czytać ją będę”.

Nauczyciel ludowy to nasz przyrodzony sprzymierzeniec (zresztą jak każdy nauczyciel wogóle) i to jedna z naszych najpoważniejszych dróg ku przyszłości harcerstwa.

Ujmując cały poruszony temat uważam że harcerstwo i szkoła powinny się uzupełniać, że szkoła winna dążyć do bardziej wychowawczej metodyki, a harcerstwo do przystosowania się, a nie odśrodkowania się od szkoły. Głównie nie powinno być tarć między nauczycielem i harcerzem w szeregu. Wszelkie sprawy, napaści i życzenia, powinny iść do chłopca przez drużynowego, aby nie naruszać drogi służbowej, aby nie tworzyć kolizji obowiązków szkolnych i organizacyjnych. Jest to zupełnie możliwe i wymaga tylko zrozumienia, że celem naszym wspólnym jest wychowanie młodzieży, a nie wygodą osobista nauczyciela czy instruktora. Na tym podłożu porozumienie zawsze jest do uskutecznienia i zawsze mieć niejsze powinno. Szarpanie ucnie w dwie strony nie leży w naszych interesach i wywołuje jedno z dwojga, albo chłopiec wewnątrznie nie szanuje skautingu albo szkoły.

To objaśnia nam też takie fakty, że najlepszy chlo-

piec w drużynie, skoro się tylko przenosi na stanowisko szkolne, staje się zupełnie innym. O ile jest chętnym, pracowitym, posłusznym i łatwym do prowadzenia w zastępie, o tyle jest krnabrym, leniwym i niechętnie usposobionym w klasie. Za żywych moich chłopaków odpowiadam w zupełności, ale dotąd tylko, póki nie znajdują się poza sferą skautingu, na korytarzu szkolnym. Wtedy patrze na ich rozhukanie mam nieraz wrazenie, że cała moja praca idzie na marne — dzięki czemu? Fakt ten ma jednak miejsce tylko tam, gdzie szkoła i harcerstwo nie porozumiały się jeszcze i nie ustaliły, że idą wspólną drogą do wspólnego celu.

To samo da się powiedzieć o domu. Harcerstwo to służba obowiązek, i tylko tak pojmowane jest rzeczą twórczą, opartą na najlepszych dążeniach i cechach chłopca. Ujęte jako zabawka jest nie warte i szkodliwe. Ale skoro ma być służbą, to niechże chłopiec widzi, że harcerstwo zewsząd jest szanowane, niech wie, że wszyscy patrzą się na jego należenie nie jak na rozrywkę dozwoloną, ale jak na powinność narodową. Niech on wie, że nam zależy na tem, aby on był harcerzem, aby należał do drużyny, aby na wycieczki, zbiórki i ćwiczenia stawał się w porządku. Kilkakrotnie zdarzało mi się otrzymać od rodziców z prośbą o zwolnienie syna z ćwiczenia. To jest stosunek rozsądny i wychowawczy. Przynajmniej chłopak widzi, że harcerstwo i dom to jedno że te same zasady, które głosi pierwsze, głosi drugie. A gdy się dzieje przeciwnie, gdy chłopiec słyszy poza domem wielkie hała i umiłowania, a w domu spotyka się z niezrozumieniem i lekceważeniem, a czasem z wysmianiem — to go to boli chyba — nie? Słyszałem sam takie zwroty od trzynastoletniego chłopca: „Mamo — kiedy to trzeba naprzd przeczytać, dowiedzieć się i zrozumieć, co to jest skauting, a o tem dopiero mówić!” Czyż w tem nie czujecie wyrzutu niezrozumienia własnego dziecka, tylko z tego powodu, że to jest wam obojętnym. Albo się wychowuje syna, a wtedy wchodzi się w jego duszę, szanuje się jego uczucia i zasady — albo się ma z niego tylko stworzonko dla własnej przyjemności chodowane w domu i wtedy się głowy sobie nie zawraca. Wiem że nigdy nie jest tak źle jak ostatnio

powiedziałem, że zawsze się chętnie idzie za dążeniami dziecka, a gdy się im przeciwstawia to nie bez powodów słusznych, ale niemniej odpowiedni stosunek domu do harcerstwa jest rzadkim,

Niebezpieczeństwo znów jest to same. Chłopiec słysząc o innego tu i co innego tam, roz ywa na doje, albo lekceważy skauting zupełnie, albo zraża się do domu.

PATRJOTYZM CZYNI

To co się u nas nazywa dotąd jeszcze patryjotyzmem uważam za anachronizm. Nigdzie na świecie patryjotyzmu ujmowanego w ten sposób nie widziałem i pragnąłbym bardzo nasz patryjotyzm zobaczyć zamerykanizowanym, bo czas bardzo tego wymaga.

Ale to poważna sprawa, więc zacznę od danych naszej historii. Po każdym ciosie, po każdej przegranej walce — naród nasz wchodził w siebie, szukał błędów, przyczyn niepowodzenia i upadku — dróg i sposobów do wydobycia się nawierzech. Po każdym pogromie przystępował do pracy u podstaw, zaczynał na nowo pracę organizowania się, tworzenia, skupiania sił narodowych rozumując bardzo słusznie, że podstawą do wszelkich czynów nazewnątrz, musi być tężyna narodowa wewnątrz — skupienie sił, zwartość, co z kolei rodzi energję potężną i wolę silną jak otchłań wrzącej mocy.

Tak zwarty, wzmocniony i odrodzony na sile, porywał się na nowe boje. I kiedy znów chwycił pracy i wybuchął czynami tyli razy inni widząc w nas organizację i ład, widząc moc zatajonych sił narodu, zwartość i spistość tworzącą cały potok sił skierowanych w jednym kierunku, ołsnieni nagłością wybuchu, ogłuszeni nieśmiertelnością zmąrtwychwstających potęg — rozumieli, że w nas jest jakaś siła niepojęta, z którą liczyć się trzeba — siła życia.

Wtenczas przyglądano się nam baczniej, zaczynano

rozumieć, czego nam potrzeba i okazywano uznanie dla naszych praw. I dlatego z zapasów naród polski wychodził zawsze z pewnym tryumfem i nawet po każdej przegranej mówiono o nas z szacunkiem nawet w obozach nieprzyjacielskich. Naszym powstaniem narodowym, które często nazywano daremnymi, zawdzięczamy jednak to, żeśmy się dotąd nie wynarodowili, żeśmy nie pozwolili na przedawnienie się sprawy własnej, żeśmy w sobie przechowali zarzewie życia, że nie ukołysały nas do snu szare dni niewoli, ale porywały na nowe boje blizkie wspomnienia, szczęką broni, mundurów i słowa żołnierskiej piosenki.

Wielkie czyny narodowe szły u nas jeden po drugim torując drogę życiu, a ile razy czyniliśmy z siłą, tyle razy nam ustępowano, a ile razy upadaliśmy na duchu i okazywaliśmy niemoc i niewiarę — tyle razy nas duszono.

Kilkakrotnie mieliśmy u siebie czarne okresy zwątpienia i niezgody — były czasy tak wielkiej napozór niedoli — wprost rozpacz — że zdawało się, że to jest śmierć — ale później zawsze okazywało się, że to życie — tylko inne, wewnętrzne i że to praca — tylko praca wewnętrzna organizacyjna.

Bo życia, jak strumienia w biegu zatamować niepodobna — bo słusznie powiedział ktoś, że nic łatwiejszego jak rozbić państwo, ale nic trudniejszego jak zniszczyć naród. Ta wielka prawda okazywała się niezmiennie za każdym razem i na nas.

Bo naród to siła i potęga niezmierna — wprost żywiołowa, to taki sam upór i zawziętość w walce o byt jak w przyrodzie. Dlatego też wszyscy, którzy patrzyli na Polskę z wyższego stanowiska, zawsze wróżyli nam przetrwanie i nieśmiertelność. Bo zresztą, czyż może być inaczej.

Bajeczkiem jest porównanie Żeromskiego w „Urodzie życia” gdzie ziemianin zapytany, co myśli o przyszłości Polski, odpowiada: To co widzę dokoła — nie straszy mnie wiele — bo to wszystko jak kapota na grzbiecie. Kapota może zniszczyć się i odlecieć, ale to co jest pod nią, zdrowe bary, silna pierś chłopca — to zostanie wiecznie mimo wszelkie przeciwieństwa”.

Życie jest walką — a w nas nigdy nie powstała myśl pogodzenia się ze złym losem — poddania się. Nawet taką myśl nazwano by ugodą, to jest hańbą. Życie nasze rosło i rozwijało się przyjmując różne formy, ale w wyniku nigdy nie byliśmy przez nie zwyciężeni, bo nie jest pobitym jeszcze ten, kto się za pobitego sam nie uważa. Mysły się pobitym nigdy nie narzawali, a zmienne szczęście i ciężciowe lub miejscowe niepewnienia, choć są ciężkie, nie decydują jeszcze o życiu i śmierci. Przyszłość zawsze jest przed nami, Bo jak mówi Żeromski: Naród to nie liczba — to duchowa potęga, która może żyć w piersi jednego człowieka a wystarczy aby nie zginęła.

Największym naszym oparciem i najcharakterystyczniejszą cechą dla nas jest wiara w siebie — we własne siły — podniecająca ducha przetrwania i oporu. Rzuci się to w oczy w porównaniu naprz. z rosjanami. Rosjanie tej wiary, tej siły ducha nie mają. Rozmawiałem kiedyś z rosjaninem dość inteligentnym i wmawiałem w niego że Rosja jednak ma przyszłość przed sobą. Irytował mnie swoim pesymizmem. Wreszcie zrobiłem mu razut, że moskale wogóle nie mają wiary w siebie. Na to odparł: „A skąd tę wiarę mieliśmy brać — kiedy nas na każdym kroku, w domu, w szkole, w uniwersytecie i w życiu strącano, spychano i jeżeli kto kiedykolwiek łeb śmieiej wystawił to umiano go sprzątnąć”. „Tak! — powiadam — ale patrzcie na nas, — czyż nas nie bito, nie strącano nie sprzątnano, a pomimo to wечно drzeć się będziemy, wiary nie stracimy i nie zniechęcimy się nigdy!” — „Tak — to wy — Europa — ludzie z zachodu — ale nie my”.

Żebyście nie wpadli w zarozumiałość powiem Wam, że pod tym względem są tacy, którzy nie tylko nam dorównują, ale i wyprzedzają nas. Są to czesi. Czesi, którzy liczą cztery, a ze słowakami osiem milionów ludności bardzo rozsianej i tak zmieszanej, że niesposób określić czy wieś lub miasteczko są czeskie, lub nie czeskie, od trzystu z górą lat, t. j. od czasu bitwy pod Białą Górą znosząc los, do naszego podobny, wierzą jednak święcie w lepszą przyszłość swego narodu. Słyszeliśmy o ich mściwie i poświęceniu się, uderzała nas ta ogromna, wprost zuch-

wała pewność siebie. „Byliśmy przed Austrią będziemy i po niej”, powiedział Palacký. „Q nasz los jestem spokojny” — powiedział mi jeden ze znajomych mi Czechów. Z taką spokojną w tonie, a stanowczą w treści pewnością siebie można być przeświadczonym o tem, że ich nie zetrą z czoła ziemi.

Chcecie, to powiem wam o Czechach nieco więcej: jestto bowiem naród, od którego nie wszystkiego, ale przynajmniej niektórych cech możemy się nauczyć. Ile razy ich widziałem, zawsze rzucała mi się w oczy ich łączność, zwartość — oalej twardość, hart, męskość — energia, ogromna wydajność pracy i wreszcie ogromne ukochanie swego kraju i swego narodu.

Nie poetyzujący w słowach, nawskroś demokratyczni, łączą się z sobą nadzwyczajnie, cenią życie rodzinne, koleżeńskie — towarzyskie. Przy udziale ulubionej muzyki i rodzinnego humoru umieją sobie zawsze coś wesołego i milego urządzić. Rzadko tracą humor.

Hart ich męski, który zrodził „Sokoła” — pomysł służby obywatelskiej i narodowej, jest godnym podziwu, energia czynu pozwoliła im wyprzedzić nas pod względem ekonomicznym bardzo daleko, choć pod względem rozwoju duchowego narodu stoją oni poza nami; kraj zaś swój kochają całą miłością człowieka, któremu wrogowie chcą wydrzeć mienie i środki do życia.

Ich patriotyzm różni się zasadniczo od naszego, bowiem wychowanym i opartym jest na praktycznym realnym gruncie ekonomicznym, a nie jak u nas na wspomnieniach i marzeniach politycznych.

W czeskim patriotyzmie niema tej nuty abnegacji, ofiarowywania czegoś swojego — oddawania się, poświęcenia — z Kordjanowską tragedją i smutkiem w duszy. — Nie — u nich miłość Ojczyzny kroczy zdrowszemi drogami. Na kraj swój, na ukochane swe „Czesko”, patrzą się oni jak na wielkie wspólne gospodarstwo, swoją własność i swoje środki do życia i kochają go odpowiedzialnie. „To jest moje — woła gniewny Czech — to się mi patrzy i nie dam tego nawet dotknąć!” Taki jest ich punkt widzenia i punkt zupełnie słuszny, bo pomyślność Ojczyzny opierać się musi bezwarunkowo na dobrobycie ekonomicznym.

O, czesi sobie nie dadzą zabrać nic — jeszcze komu zabiorą. Okrzyczano ich jako chytrych i chciwych, ale oni kpią sobie z tego. Jeden z Czechów opowiadał mi na ten temat narodową ich bajeczkę:

Szedł Jezus ze świętym Piotrem gdzieś drogą, aż św. Piotr mówi: Oto stworzyliśmy wszystkie narody a nie uczyniliśmy jeszcze Czecha. Wtedy Jezus wskazał na dąb ogromny i mówi: Rąb! Święty Piotr zdjął kożuszek do był topora i rąbie. Gdy dorąbał do połowy, ze środka tego twardego drzewa wyskoczył Czech, obejrzał się dokoła, zobaczył kożuszek, zabrał go i uciekł. Więc woła św. Piotr; „otośmy stworzyli wszystkie narody i były one porządnymi ludźmi — a teraz stworzyliśmy Czecha, który jest złodziejem!” To tylko próbka humoru, ale to zarazem trochę filozofji ludowej.

W dążeniach swych są niezmiernie zwarci i energiczni — idą naprzód nie tylko z siłą, ale i z krzykiem i z hasłami starając się jaknajwięcej dać znać o sobie. W pewnym mieście w Turkiestanie gdzie wymarło wielu jeńców czechów i nieczechów postanowiono wybudować nagrobek. Czesi uparli się, że napis musi być po czesku. Dlaczego po czesku? — Bo nas najwięcej! Dobrze — ale są przecież inni. — Niech będą więc i inne napisy, ale w takim razie nasz musi być pierwszym! — Zkąd to znowu? — No bo według alfabetu litera e będzie najpierwszą! — Nie wiem na czem by się to skończyło, gdyby ktoś domyślny nie podał wniosku, aby napis zrobić po łacinie. Tak też go i wykonano, ale czesi wmurowali jeszcze osobno swoją tabliczkę.

Prawda, nas to śmieszy — ale wiecie coby odpowiedział czech, gdybyście spróbowali go wysmiać? To — że wy chyba nie kochacie własnego kraju, jeśli lekceważycie swój język i miano narodowe, jeśli wam tak wiele wszystko jedno! Im nie wszystko jedno czy o nich wiedzą czy nie, i dlatego Europa jest lepiej poinformowana o 8-mio milionowym narodzie czeskim, niż o 25-cio milionowym naszym. Dopiero stosunkowo niedawno zaczęliśmy zakładać swe agencje w Europie, mające na celu dawanie prawdziwych wiadomości o Polsce i zwalczanie fał-

szerstw, które o nas szerzono. Ale jeszcze w nas jest wiele obojętności, jeszcze za wiele nam „wszystko jedno”. Jeszcze niedawno mówiliśmy, że Kraków leży za granicą, lub też, bez oburzenia, słuchaliśmy że Warszawa leży w Rosji.

Oprócz tej działalności o swe własne miano i uporu w tym kierunku, warto się od nich nauczyć tego, czego się oni nauczyli od Niemców, mianowicie stawiania na pierwszym miejscu rozwoju ekonomicznego kraju i popierania go przez wszystko przez politykę, przez patriotyzm, przez życie towarzyskie i społeczne, przez wiedzę i szkolnictwo — słowem przez wszystko.

Czesi powiedzieli sobie: — Musimy być bogatymi, aby nas było stać na zdobycie niezależności.

Ten duch nieoderwany, nieoddalony od życia codziennego — trzyma ich jak zwartą masę. — Jest w nim idea niższa napozór, ale przez to bardziej dostępna dla szerokich warstw — bardziej rozumiała.

Naród w masie przyjmuje ją łatwo i łatwo wyrasta na obywatela uświadomionego i tego czego u nas nie mogły dokonać wielkie hasła polityczne, rozumiały tylko dla nielicznej części narodu, to osiągają czesi przez dobrze rozumiany interes narodu.

Zresztą i myśmy już że nie od wczoraj nawet zumieli. Dziś wiemy dobrze, że pomysłność Ojczyzny leży znacznie mniej w formie rządów, w tem, czy będziemy monarchją czy republiką a najwięcej w rozwoju ekonomicznym, w ilości wykonanej pracy wewnątrz, we wzroście materialnego dobrobytu kraju.

Widzimy na przykładzie Rosji, która wszystkie swe żywe siły ludzkie i pieniężne, wysyłała na kraje zebrane i wkładała je w zginięcie tych krajów, a wewnątrz zostawiała próżnię niczym nie zapełnioną.

Ziemiannin z głębi państwa, szedł na urzędnika na kresach, zostawiając ziemię odłogiem, robotnik, — na żołnierza i policjanta — zostawiając warsztat bez rąk pracujących.

Inaczej szła Polska. Zepchnięta z areny politycznej, ezująca awą niemoc, jeła się gospodarki na roli, pracy w fabryce, w handlu, w sklepie, — a mając bogactwa niezmiernie, ręce dzielne, nieleniwe — dokonała w sobie przemiany materji, odrodzenia tkanek życiowych i nowych komórek.

Mamy wszystkie dane na to, aby prowadzić pomyślnie walkę ekonomiczną. Mamy pewne uspołecznienie kraju, który umie już popierać przemysł własny, — mamy surowce, których inni nie posiadają i przez to są od nas zależni, (choć dotychczas nie umieliśmy tej zależności wykorzystać) — mamy fachowców, których nam nigdy nie brakło, a za powstaniem nowych szkół zawodowych, stworzymy ich jeszcze dziesiątki tysięcy — robotnik nasz pracuje nie gorzej od innego i wyszkała się łatwo. Na roli, na tym terenie walki najzaciętszej, gdzie chłop polski staje do zapasów mniej zbrojnym jeszcze, nie jest wcale źle. Chłop nasz daje mniejszą wydajność pracy, ale też ma mniejsze potrzeby. Inny tak nie pójdzie o jednym kapuśniaku z ziemniakami i o czarnym chlebie do roboty — o ile mu nie dać pewnych warunków dobrobytu, to pracować nie zechce — a nasz chłop polski byle nie dorwał ziemi, to pracuje nie dbając o siebie i własne wygody, pracuje z zapałem, z zawziętością, z chłopskim uporem i ze znajomością rzeczy wcale nie tak małą.

To samo można powiedzieć o robotniku i rzemieślniku. Myśmy trochę zapomnieli o tem, ale nietylko wielkie zwycięstwa oręża mamy za sobą, ale i inne. Mamy prowincje wynarodowione i znów odzyskane, mamy obszary rolne wykupione z rąk obcych w większej ilości niż ta, którą nam zabrano, mamy szkolnictwo i kościoł, stojące coraz bardziej na wysokim poziomie obywatelskim mimo strasznych prześladowań. Mamy nawet takie dowody z dziedziny przemysłu, o których nikto nas nie wie, choćby taki, że olówki Majewskiego wyparły inne wyroby w Turcji i Meksyku przed wojną.

Do życiowej walki mamy grunt wielki pod nogami — bogactwo ziemi polskiej i wszystkie dane zewnętrzne.

Trzeba nam tylko jeszcze energiczniej wzięść się

do pracy, z wiarą w swe siły i zawziętością postanowienia przeparcia wszystkiego.

Trzeba nam przede wszystkim przekonać siebie! wszystkich, że Polska jest nieśmiertelną, że ma niespożyte siły i wszystkie dane do przetrwania nawałnic dziejowych.

Trzeba nam wszędzie budzić chęć do pracy, do posładania, do tworzenia, do gromadzenia.

Trzeba nam wszędzie i na każdym kroku organizować ogniska, związki, starać się o wywołanie jak najbujniejszego rozrostu pracy — wytworzenia jaknajwiększego ruchu i największego rozmachu życia polskiego.

Tak rozumiemy patriotyzm. To nie są wszystkie jego cechy i przejawy — przeciwnie, przemilczałem bardzo wiele, bo starałem się dać coś nowego, wydobyć na jaw stojące w głębi cieniu filary narodowej pomyślności. Są rzeczy, o których każdy wie i jeżeli nie mówię o nich to dlatego, że myślę, iż każdy Polak potrafi umrzeć za Ojczyznę, — ale nie każdy potrafi dla niej żyć.

PRZYSZŁOŚĆ HARCERSTWA.

Tyle razy kuliśmy w zastępach historję Skautingu a nigdyśmy nie pomyśleli co czeka nasze harcerstwo w przyszłości.

Scharakteryzować obecny jego stan trudno i zbyt, łatwo zarazem. Zdaje się, że stoimy na miejscu, że wciąż zaznajamiamy się tylko z ideologją, z teorją, z wzorami, a sami nic nie robimy, wciąż jeszcze cierpiemy siły żywe ze społeczeństwa, nie mogąc wcale stanąć o własnych wciąż rok rocznie organizujemy na nowo drużyny i zaczynamy na nowo to samo.

W gorączkowej pogoni niejednemu się zdaje, żeśmy nie wypracowali jeszcze nic; — ale to tylko powierzchowne zdanie wiecznie przyszłością tylko żyć chcącej młodzieży

Obejrzyjmy się za siebie i pomyślmy. Kilka lat temu nikt u nas o harcerstwie nie wiedział, nietylko przeciętny obywatel, ale wszędyobylski dziennikarz robił wielkie oczy i po raz pierwszy słuchał o ruchu, który liczy z górą 20-ty rok istnienia w Anglii, a dziesiąty u nas. Dziś każdy ma znajomego skauta i zna ze słyszenia jeden z podręczników harcerskich. Jeżeli się zastanowimy nad tem, to znajdziemy, że nie jest to mało. Rozchodzimy się codziennie to szerzej w masę i przygotowujemy grant.

To zewnętrznie. A wewnętrznie niespostrzeżenie dla samych siebie tworzymy bystry stanowczy prąd narodowy, żywe dążenie w określonym kierunku naprzód; — dążenie silniejsze niż zewnętrzne przeszkody.

Gdy rozpętała się światłowa walka, wśród piekielnej wrzawy i chaosu poszły na bój przeróżne hasła i wielobarwne sztandary. Kto wśród rozpasania barw dojrzał nasze małe chorągiewki zastępów, kto wśród orgi krzyków usłyszał nasze niemilkające wołanie: „Czuwaj!”

Byli tacy i było ich mnóstwo. Pierwsi harcerze sami stanęli nazew. Wojna nielitościwie rozegnała, rozpedziła, rozbiła nasze drużyny. Część młodzieży conajlepszej poszła na ofiarę Mołochowi, drugą przykuto do pracy wyciężonej, trzecia została bez wodzy i kierunku w domu, czwarta rozsypana się na wygnaniu aż hen po Ural.

Ale z rozbitych czy rozwiązanych drużyn wynieśliśmy wszyscy gorące umiłowanie harcerskiej sprawy i przekonanie żołnierskie, że mimo wszystko z obowiązku i służby czynnej zwolnieni nie jesteśmy, że cokolwiek by było, obowiązkiem naszym wracać do szeregu i nadal czynić swoją powinność.

I nie mogło być inaczej, bo o ile na harcerstwo patrzemy jako na ruch młodzieży w kierunku wychowania nowych pokoleń, do tembardziej wyciężonej pracy — te

ruch ten nie mógł być wstrzymanym jak nie mogło być wstrzymanym samo życie młodzieży.

W niedoli i rozproszeniu zajaśniała stara cnota harcerska, jeden drugiemu niesiliśmy hasło wytrwania, nawiązując stare i zawierając nowe więzy współpracy. I okazało się, że nie zmoże nas nic, albowiem w nas jest taka siła, która nie maleje od niepowodzeń, ale rośnie; taka wiara niepożyta, która od przesładowań nie ginie, ale krzepnie; — i takie ukochanie harcerskiego rzemiosła, którego nie wytrawi nic.

W najcięższe chwile zwątpień, jakie każdy z nas mieć musiał, traciłiśmy ufność do wielu spraw, ale nikt z nas nie stracił przeświadczenia, że nawet przy najgorszym dzisiejszym i wobec najczarniejszego jutra pozostał nam obowiązek pracy. W nim szukaliśmy ulgi i wyjścia i nie zawiedliśmy się, bowiem cokolwiek by było, każdy centymetr szczenienny pracy nie ginie, ale ma swe miejsce i znajdzie się w przyszłości.

Niewola uczyła nas jak wolność cenić, upokorzenie uczyło nas dumy, krzywda — sprawiedliwości, ból — ukochania, a trud śmiertelny wykuwał nam bary olbrzymów. Spokojnie patrzymy w przyszłość — cokolwiek było i będzie, codziennie bliżej jesteśmy swych celów, a wytrwania starczy nam do końca.

Ale nie zaslepiajmy się. Chciejmy widzieć rzeczy takimi, jakimi one są, a ujrzemy braki i niedociągnięcia liczne.

Pierwszym jest to, że dotychczas robimy tylko swój program minimalny, to jest trzymamy się szkoły średniej jako jej uzupełnienie, a nie możemy iść szeroko w lud, tworząc prąd narodowy i docierając tam, gdzie nas najbardziej trzeba. Próby w tym kierunku dawały dobre rezultaty zawsze, a że kończyły się niczem, to dlatego, że pracę tę przerywano z góry, to jest zarzucał ją instuktor z tych czy innych powodów.

A jednak tam nasze pole pracy i świadomości tej nie tracimy nigdy.

Drugie — społeczeństwo nas w życiu codziennym jeszcze nie rozumie. Mamy wielkie entuzjastyczne uznania od święta, ale zato obojętność, rozczarowania i przekody techniczne w dni powszednie. Chcą w nas widzieć ideały, a nie znajdując teg, mają nas odrazu za blagierów.

Trzecie — jesteśmy próżniakami, nie możemy sobie sami zarobić na utrzymanie drużyn, nie mamy warsztatów, pracowni, narzędzi, izb i nie mamy pieniędzy.

Czwarte — nie mamy sił organizacyjnych na wydanie czasopisma i książek, na tworzenie sztabów i zarządów.

Wszystko to się sprowadza do jednego — praca nasza jest młoda. Z trudem dajemy sobie radę, mamy wiele do zrobienia odrazu, a sił tak mało, że nie wystarcza. Myli się jednak ten, kto myśli, że bezwarunkowo musimy mieć pomoc od społeczeństwa. Pomocy tej nie otrzymamy dopóki nie dowiedziemy, że potrafimy ją użyć, zrealizować i zwrócić. Pomoc społeczna dla harcerstwa w dzisiejszej chwili to filantropja, a na niej budować można przytulki dla starców, ale nie drużyny młodych harcerzy.

Nie myślę tu tylko o pomocy pieniężnej, bo tak samo w życiu organizacyjnym, agitacyjnym, informacyjnym jeśli ktoś coś dla nas robi to traktuje swą pracę jako filantropję, jako poświęcenie własnego czasu i fadygi dla „kogoś” i tem się wyłącza z organizacji harcerskiej, w której każdy skromnie spełnia swój obowiązek dla siebie. Trudno jednak wymagać od postronnych, aby było inaczej — jeśli chcemy aby było lepiej, sami zrobmy coś aby tak się stało. Wyćwiczmy własnych instruktorów, wychowajmy w ramach swych organizacji ludzi do pracy i pomocy. Zrozumiemy że nie odrazu Kraków zbudowano i na dziś zwróćmy cały wzrok na pierwszą część naszej pracy — na drużyny. Póki w drużynach nie będzie życia silnego, wychowującego i zesrodkowującego uwagę harcerzy i instruktorów, póty zawczasem rozprasza się w innych kierunkach. Tymczasem drużynowy, u którego niema porządných zbiorék, ćwiczeń i wycieczek chwytą się jednocześnie za czytelnię i pracownię i wydobywa z siebie wszelkie siły, aby stworzyć patronat przedstawia-

jący coś więcej niż nazwę. Cóż dziwnego, że po kilku latach służby rzuca ją nazawsze, mając dość tej szalonej pracy łapania srok za ogony.

Zewrzyjmy nasze drużyny. Pamiętajmy, że one są osią i treścią naszej sprawy, że to są nasze kuznice, że ich praca przedewszystkiem. Bo drużyna może istnieć bez czytelnicy, bez pracowni, bez patronatu, ale czytelnia, pracownia i patronat harcerski nie może istnieć bez drużyny.

Pracujmy tylko wytrwale, nie tracąc przez chwilę wiary w przyszłość wprost świetną.

Chwila obecna jest dla nas ogromnie sprzyjająca i niewątpliwie harcerstwo ma przed sobą drogę jaknajlepszą.

Zwolennicy powszechnego pokoju i zwolennicy armji schodzą się na jednym i tym samym punkcie: — przygotowania wszystkich do zadań bojowych obrony kraju, do wszczęcia w naród każdy żołnierskich pierwiastków rycerstwa i tężyzny, do wpojenia wszystkim co w wojsku jest pierwiastkiem wychowawczym i buduje charakter dzielny, energiczny, męski.

Zwłaszcza nam Polakom wojna wykazała dokładnie, jak dalece potrzebnem jest właśnie owo, „zmilitaryzowanie społeczeństwa”, to jest wpojenie w cały naród zasad i umiłowania hasła żołnierskich.

Harcerstwo nie jest wojskiem, nie łączy się z nim nawet, oddziela się bardzo wyraźnie i kategorycznie od wszelkich organizacji o typie wojskowym i zupełnie słuszną, bowiem będąc organizacją wspólnie z domem i szkołą dążącą do wychowania młodzieży harcerskiej, nie może zgodzić się, ani nawet patrzeć obojętnie na poddawanie młodzieży wpływom organizacyjnym innym, nieodpowiedzialnym przed władzami harcerskimi, przed domem, przed szkołą, a więc wpływ ten musi zwalczyć czy usunąć zasadniczo, na swoim gruncie, tembardziej, że członka organizacji harcerskiej w całej rozciągłości musi obowiązywać przyrzeczenie harcerskie i żadne inne zobowiązania, karność i posłuszeństwo harcerskie osłabiające. Inaczej być nie może. — My wychowujemy, my odpowiadamy — więc też musimy zastrzec sobie wpływ całkowity.

Ale to inna sprawa; inna zaś to, że świadomie i celowo dla wychowawczych czynników i z narodowych i społecznych pobudek, wychowujemy w chłopcu ducha rycerskiego czy żołnierskiego, przygotowując go w ten sposób nie dla jakiegoś doraźnego użycia, ale w celu zaopatrzenia go na życiowe trudy w dzielność, energję, hart i męstwo.

Powszechnie rozbrojenie nazwałbym raczej powszechnym uzbrojeniem, bo tylko w ten sposób jest ono możliwym, a i z drugiej strony jest jasnym, że armja zbójcka i wyniszczająca budżet kraju jest nie do pomyslenia i nie do utrzymania na stałe.

Żaden rząd nie uchwali na nią kredytów tak wielkich; — Reforma armji w kierunku milicji narodowej jest konieczną. Czy to na wzór Szwajcjarji czy na inny, armja musi zejść z drogi pochłaniania sił żywych organizmu państwa dla jednostronnego wyćwiczenia taktycznego. Ale jakkolwiek będzie wyglądał żołnierz przyszłość i faktem jest, że uznanie i cześć dla niego nie zmaleje, ale wzrosnie. Powstanie to co za naszych czasów ze zgrozą obwoływano jako „militaryzacja społeczeństwa”:

Skoro taki prąd zrywa się do lotu w dziejach ludzkości, skoro wyraźnie widzimy, że świat się nie zrzekł kultu dla bohaterstwa, spokojni możemy być o to, że harcerstwo jest przejawem i ujęciem ducha czasu, zarówno jak ducha młodości i ducha narodu polskiego.

To ostatnie jest ogromnie ważne i rzecza się w oczy, zwłaszcza w porównaniu z sąsiadami naszymi, którzy harcerstwa nie mają i kto wie czy mieć będą. Tam gdzie duch narodowy nie istniał lub nie powstał jeszcze, tam harcerstwo będzie parodią bez podstaw tak długo, póki nie stworzy w sobie czegoś, coby chwytalo za młode serce, jak hasło zapału i umiłowania świętego dla wielkiej sprawy.

Takim uczuciem jest u nas patryjotyzm i on decyduje o żywotności i o celowości harcerskiej pracy. Hasło: „Święta Miłości Kochanej Ojczyzny” — jest naszą ostoją i wiarą.

I niezmeżeni ani trochę przez lata zawieruchy, nie-

osłabieni liczebnie przez zabrane nam najlepsze jednostki, niezgnębieni wewnątrznie przez zewnętrzne warunki czynimy swoje: „idziemy by żyć!”.

Pierwszym naszym zadaniem doby powojennej jest stworzenie jednolitej ogólnej organizacji, opracowania, a właściwie określenia i nadania mocy obowiązującej przygotowanym już tu i owdzie przepisom, stworzenia silnego organu wydawniczego i urzędowego.

To od góry. Od dołu zaś trzeba się wziąć do druzyn, postawić w nich jaknajlepiej technikę pracy, nie zaczynać wiele, ale wszystko co poczynamy stawiać odrazu na podstawach trwałych. Popierwsze trzeba mieć dobre zbiórki i wycieczki i egzaminy, dalej biblioteki, kasy, księgi i pismka, wreszcie warsztaty i sprawności. W tem wszystkim leży rękojmia, że harcerstwo pójdzie własną drogą, a nie za cudzym przewodem i osiągnie cele, które sobie postawiło.

Praca w drużynie to największe i najpilniejsze nasze zadanie.

KONIEC.



22564

SPIS RZECZY.

Przedmowa	
Gawędy a życie	
Nasze zadania i nasze cele	
Werbunek	
Zadania młodzieży	
Nasi najmłodsi	
Typy harcerskie	
Dowódctwo	
Podział pracy, posłuch i karność	
Zadania instruktora	
Wychowanie. Rozwój fizyczny, umysłowy i moralny .	
Dom. — Szkoła. — Harcerstwo	
Patryjotyzm czynu	
Przyszłość harcerstwa	

Do nabycia w Komisji Dostaw Harcerskich Traugutta 2.

- A. PAWEŁEK. Odrodzenie fizyczne narodu polskiego dla celów obrony kraju.
A. PAWEŁEK. Młoda drużyna (w druku)
WŁ. SEDLACZEK. „Szkoła Harcerza”
WŁ. NEKRASZ. „Pionierka Harcerska”
ST. RUDNICKI. „Coś Wam powiem”
Ks. dr. LUTOSŁAWSKI. „Kolonje Harcerskie”.

Wkrótce ukaże się „Śpiewnik Harcerski”
w układzie BARAŃSKIEGO.